16 kwietnia 2025 NR 89 (18180)

Sport

80 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945



Decyzja Collegium Tumanum

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Błąd

Jan Urban nie będzie już pracował w Górniku Zabrze, koniec świata! Tak, wiem, chodziły plotki na mieście od pewnego czasu, że tak może się stać. Tak, wiem, trenerów zwalniają i zatrudniają, nigdy nie będzie inaczej. Osobiście żałuję jednak akurat tej konkretnej decyzji z konkretnych powodów. Szanuję Jana Urbana nie tylko dlatego, że kiedyś w trakcie towarzyskiego meczu nie umiałem go – jako obrońca przeciwnej drużyny – dogonić bez piłki, podczas gdy on biegł z piłką. Poważnych powodów jest więcej. Oto niektóre.

Jan Urban udowodnił - nawet w nie do końca sprzyjających warunkach -że jest znakomitym trenerem. Znakomitym trenerem można być nie tylko wtedy, gdy hurtowo zdobywa się tytuły – możliwość pracy w miejscach umożliwiających czy wręcz gwarantujących taki komfort to jednak rzadkość. Znakomitych trenerów jest na świecie oczywiście znacznie więcej niż miejsc, gdzie w pełni mogą się realizować. Dla mnie znakomitość Jana Urbana w Górniku objawiała się w tym, że potrafił z zabrzańskiej drużyny wycisnąć, ile się da. Ale nie wycisnąć jak cytrynę, która po oddaniu wszystkich soków nadaje się jedynie na śmietnik. Przeciwnie! Wycisnąć umiejętności, zbudować wiarę w siebie, szukać nowych rozwiązań, bo przecież Jan Urban był w Górniku trochę jak Syzyf. Historia tego mitycznego króla Efyry stała się symbolem bezsensownego, okrutnego losu, ale przede wszystkim żmudnej pracy, która nie przynosi rezultatów czy też raczej – i to jest tu najważniejsze – nigdy nie ma szans zostać skończona. Syzyf musiał wtaczać na szczyt ogromny głaz, który jednak przed wierzchołkiem zawsze wymykał się z rąk i staczał się na sam dół zbocza. Jan Urban co rusz musiał budować nową drużynę, bo za każdym razem, gdy znalazł już nieznanego wcześniej piłkarza, który zaczynał się wyróżniać, ten szedł na sprzedaż.

Dla klubu cenne było, że Jan Urban rozumiał to, nie buntował się i... robił swoje! A przecież – miejmy to w tyle głowy – jest człowiekiem zasłużonym dla naszej piłki na wielu polach i mającym własne ambicje. Ambitni ludzie chcą dzięki własnej pracy odnosić sukcesy, to naturalne. Tymczasem w Zabrzu Jan Urban potrafił tę ambicję schować głęboko w kieszeń. Pchał więc ten głaz bez słowa nieustannie w górę , a przy tym – co też doceniam – nie robił z siebie męczennika. Najwyżej mruczał do siebie z wyrzutem po cichu, ale to raczej przypuszczenie niż pewność.

Jan Urban pokazał również, że jest trenerem niezależnym. Układał zespół, jak chciał i widział, nie robił nic pod dyktando. Wiadomo, że ktoś taki jak trener pierwszej drużyny Górnika Zabrze musi mieć wokół mnóstwo podpowiadaczy, ale mądra osoba na takim stanowisku potrafi z tych podpowiedzi wyciągać wnioski. Wiedzieć, z których nie warto korzystać, a z których ewentualnie może można...

Zastanawiające, czy uda się w Zabrzu znaleźć teraz na tyle przemyślnego nowego Syzyfa, że nadal będzie umiał wtoczyć ten głaz prawie na szczyt. Musi! Bo jeśli nie będzie umiał, to kogo Górnik znowu za chwilę sprzeda? Jedno jest pewne: następca nie będzie miał w Zabrzu łatwo. Będzie musiał zmierzyć się choćby z ciągłym porównywaniem do poprzednika. Jeśli nawet nie przez pracowników klubu, to przez kibiców. Zawsze tak jest, gdy odchodzi trenerska osobowość. Dlatego, gdybym miał określić jednym słowem to, co dzieje się w Zabrzu, wydusiłbym z siebie takie bez kłopotu: „BŁĄD!".



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Piotr Gierczak – nowy trener Górnika. Na jak długo?

Niezrozumiała decyzja

Ta wieść gruchnęła z rana i była kompletnym zaskoczeniem. We wtorek klub z Zabrza poinformował, że trenerem Górnika przestaje być Jan Urban!

GÓRNIK ZABRZE

W klubowym komunikacie opublikowanym po godzinie 9.00 można przeczytać. „Z dniem 15 kwietnia Jan Urban przestał pełnić obowiązki trenera Górnika Zabrze. Jan Urban został trenerem z początkiem lipca 2021 roku. Wówczas poprowadził drużynę w 38 meczach, w których Trójkolorowi 16-krotnie zwyciężali, 8 razy remisowali i 14 razy notowali przegraną (bilans bramkowy – 63:60; średnio 1,47 pkt./mecz). Ekstraklasowe zmagania pierwszego sezonu pod wodzą trenera Urbana 14-krotni Mistrzowie Polski zakończyli na 8. lokacie z 47 „oczkami" na koncie. Po zakończeniu tamtej kampanii w czerwcu 2022 roku przestał pełnić obowiązki pierwszego trenera. Trener Urban powrócił do Górnika w marcu 2023 roku. Od tamtego momentu zespół rozegrał 75 meczów pod jego wodzą, notując 35 zwycięstw, 14 remisów i 26 porażek (bilans bramkowy – 104:85; średnia – 1,59 pkt./mecz). Łącznie poprowadził zespół Górnika w 113 meczach (51 wygranych, 22 remisy, 40 przegranych). Dziękujemy za wszystko Trenerze!".

Razem z trenerem Urbanem pożegnali się inni członkowie sztabu szkoleniowego, jego asystenci Marcin Prasoł i Grzegorz Staszewski, a także odpowiedzialny za przygotowanie fizyczne Cesar Sanjuan-Szklarz. Nowym szkoleniowcem zabrzan został dobrze znany przy Roosevelta Piotr Gierczak. Ten pochodzący z Ostrowca Świętokrzyskiego były zawodnik z Zabrzem związany jest przez większość życia. Piłkarskiego abecadła uczył się w Gwarku Zabrze, potem była Polonia Bytom, a od rozgrywek 1997/98 Górnik, gdzie występował przez kilkanaście sezonów m.in. z takimi zawodnikami jak Michał Probierz czy Marcin Brosz, którzy już zostali uznanymi szkoleniowcami. W ekstraklasie 48-letni obecnie Gierczak rozegrał 225 meczów i zdobył 43 bramki.

Pierwsze trenerskie kroki w Górniku stawiał w sezonie 2018/19, kiedy to prowadził zespół rezerw. W kolejnych dwóch kampaniach (2019/20, 2020/21) pełnił funkcję asystenta w drugim zespole Górnika, aby w kolejnym sezonie ponownie prowadzić zespół w roli pierwszego trenera (2021/22). W połowie czerwca 2022 roku, po zwolnieniu Jana Urbana, prowadził treningi pierwszej drużyny, a dwa tygodnie potem dołączył do sztabu pierwszego zespołu na czele z Bartoschem Gaulem. Teraz ma poprowadzić jedenastkę z Zabrza do końca tego sezonu. Zadebiutuje w wyjazdowym meczu ze Stalą Mielec po świętach we wtorek. Co dalej? Tego nie wiadomo, być może do Górnika trafi ponownie trener zza Odry, jak to było niedawno, kiedy zespołem kierował Gaul. Jedno wiadomo – zastąpić Jana Urbana po niezrozumiałej decyzji działaczy Górnika na pewno nie będzie łatwo.

Michał Zichlarz

CZTERY PYTANIA DO...

Nowa motywacja



BARTŁOMIEJA GABRYSIA
członka zarządu Górnika Zabrze

1. Jakie jest uzasadnienie decyzji o zwolnieniu trenera Jana Urbana?

– Nie zdecydowaliśmy się na przedłużenie kontraktu, który obowiązuje do końca czerwca. Na dziś pierwszym trenerem jest Piotr Gierczak. Wynik sportowy jest, jaki jest, mamy 10 punktów wiosną po 10 meczach. Trzeba zrobić wszystko, żeby skończyć bieżące rozgrywki na właściwym miejscu dla Górnika, a 9. czy 10. lokata nie jest dla nas odpowiednią.

2. Na razie jesteście na 7. miejscu i wciąż możecie poprawić wynik z poprzedniego sezonu, kiedy byliście na 6. pozycji.

– Dostaliśmy ostatnio komunikat od trenera, że nie będzie kontynuował współpracy z nami. Pytanie, czy przez tych sześć ostatnich spotkań miałby na tyle motywacji, żeby dalej ten zespół prowadzić? Chcemy wprowadzić nowy bodziec, taką nową motywację. To jest nasz zamysł, chcemy walczyć o punkty.

3. Marek Kostrzewa w wywiadzie dla „Sportu" powiedział, że decyzja o zwolnieniu trenera Urbana w żaden sposób się nie broni, jest niepoważna, to, co robicie, to piaskownica i porażka Górnika Zabrze.

– Każdy ma prawo do swojej opinii. Jesteśmy na 7. miejscu w tabeli tylko dlatego, że w ostatniej kolejce wszyscy zagrali w taki sposób, że nas nie przeskoczyli, mam na myśli Cracovię, Widzew czy Motor. Wszyscy pogubili punkty. Proszę zobaczyć, jak jest w tym roku: trzy wygrane, jeden remis i sześć porażek. To jest bilans 2025. To jest 10 punktów, punkt na mecz i nie są to wyniki, które są dla nas satysfakcjonujące. I jeszcze raz: trener dosadnie powiedział, że nie zostaje u nas. Nasza ostatnia rozmowa była taka, że nie widzi możliwości przedłużenia kontraktu.

4. To była pana decyzja czy też została podjęta w szerszym gronie?

– Decyzja została podjęta wspólnie przez dwuosobowy zarząd i dyrektora sportowego. To cała procedura. Zarząd wysyła wniosek do rady nadzorczej, która musi wyrazić na wszystko zgodę. To przecież objęcie funkcji trenera przez inną osobę. Jeśli jest zgoda, to idziemy dalej, to nie jest tak, że obudziliśmy się rano i stwierdziliśmy, że podejmujemy taką decyzję.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 23ec34e1dc

Już wcześniej chcieli mnie zwolnić

Rozmowa z **Janem Urbanem**, byłym trenerem Górnika, legendą zabrzańskiego klubu, trzykrotnym mistrzem Polski jako piłkarz w latach 1986-88





Fot. gornikzabrze.pl

Grupa trzymająca władzę w Górniku i pociągająca za sznurki. Od lewej: Bartłomiej Gabryś, Michał Siara, Łukasz Milik i Lukas Podolski.

Zwolnienie pana z Górnika to zaskoczenie nie tylko dla nas, ale też dla kibiców, ludzi będących przy piłce. Co się stało?

– W ogóle się tego nie spodziewałem, chociaż z tyłu głowy krążyła świadomość, że stać ich na to po tym, jak było wiadomo, że kontrakt nie zostanie przedłużony. Mimo wszystko jestem zaskoczony tym, że nie pozwolono mi dokończyć sezonu. Drużyna grała dobrze, dobrze funkcjonowała, choć brakowało nam trochę szczęścia w ostatnich meczach. Uważam jednak, że jeżeli chodzi o pozycję Górnika, to mogłoby się na koniec rozgrywek skończyć dobrze. Natomiast forma odejścia? No nie, znowu nie ta (w czerwcu 2022 roku trenera Jana Urbana zwolniono w Górniku między... treningami – przyp. red.). Tego się w ten sposób nie robi. To świadczy o braku umiejętności poruszania się przez ludzi zarządzających Górnikiem, dla nich jest to pierwszyzna.

Rozmawiałem z Bartłomiejem Gabrysiem. Mówił o pana odejściu, o nieprzedłużonym kontrakcie i o 10 meczach wiosną, w których zdobyliście tylko 10 punktów. Padły z jego strony takie słowa odnośnie pana: „Pytanie, czy przez tych sześć ostatnich spotkań miałby na tyle motywacji, żeby dalej ten zespół prowadzić". To chyba jakieś horrendum, znając pana profesjonalizm?

– Jak mówię, to jest pierwszyzna dla tych ludzi, pierwsza ich praca przy piłce. Nie chcę dolewać oliwy do ognia. To nie jest właściwa forma pożegnania, odejścia, choć cały czas mówi się o szacunku. Wszystko można i da się zrobić, ale inaczej. Górnik Zabrze jest w rękach ludzi, którzy nie mają doświadczenia w piłce nożnej, nie oszukujmy się. I pan Gabryś, i pan Siara (członkowie zarządu Górnika – przyp. red.), i Milik, który ma dwa lata doświadczenia jako dyrektor sportowy... Tacy ludzie zarządzają klubem.

Jednym z zarzutów pod pana adresem było to, że nie dawał pan za dużo szans zawodnikom sprowadzonym zimą. Jak pan to skomentuje?

– Od początku rozmów na temat kontraktu przewijał się taki wątek, że zmiana Górnikowi by pomogła. To było wyczuwalne. Rozmowy były kontynuowane, ale było widać, że wielkich chęci, żeby przedłużyć kontrakt ze strony klubu, nie ma. Nie ukrywam, że później zdecydowałem, iż nie przedłużę umowy. Nikomu nie chcę przeszkadzać. Natomiast takie zagrania, że ktoś był w Afryce, przywiózł piłkarza, że pojawili się też inni, którzy mają grać, to jest amatorka.

Komentarze naszych dziennikarzy w „Sporcie" czy opinia Marka Kostrzewy (rozmowa z byłym, legendarnym obrońcą Górnika ukaże się w czwartek – przyp. red.) są jednoznaczne. Wyciągają panu co pół roku pół składu, a pan jak

Chciano mnie zwolnić już w pierwszej rundzie, ale przyszły wyniki i od tego odstąpiono. To wszystko miało potem wpływ na negocjacje na temat nowego kontraktu.

Syzyf dalej wykonuje swoją robotę bez marudzenia i narzekania.

– Z tego, co widać, nikogo to nie interesuje. Ich interesuje wynik, który z roku na rok miałby być lepszy, jednocześnie sprzedając zawodników. Nie zapomnijmy, że gdyby nie praca całego sztabu i wypromowanie wielu zawodników, których można było sprzedać, Górnik miałby kłopoty z przetrwaniem czy związaniem klubowego budżetu, bo wiadomo, jakie były sytuacje (strajk piłkarzy z powodu braku płatności – przyp. red.). W piłce nikt niczego nie docenia, chce się wynik na już, a co gorsza, każdy sądzi, że na piłce się zna. Powiem tak – doświadczenia się nie kupi. Młody piłkarz może grać na fantazji, euforii, bo zaczyna, natomiast doświadczenie starszego zawodnika jest bezcenne, on ma już to, co ten młody dopiero będzie nabywał i uczył się, a przez to grał lepiej. Podobnie, jeśli trener pracuje pierwszy, drugi, piąty czy dziesiąty rok. Jest wtedy różnica.

Jesienią też przegraliście trzy mecze z rzędu – z Cracovią i Lechią po 2:3, a z Motorem 0:1. Wtedy nie mówiono jednak o gwałtownych ruchach. Dlaczego więc teraz doszło do takiej sytuacji, skoro wasza gra wyglądała naprawdę dobrze?

– W tej pierwszej rundzie - w okresie, o którym mowa - wcale nie było wesoło. Wiem, że już wtedy chciano mnie zwolnić, ale przyszły wyniki i od tego odstąpiono. To też miało później wpływ na wzajemne negocjacje. Nie widziałem problemu, że ci nowi ludzie, a jest ich trzech z bardzo małym doświadczeniem, układają sobie to, jak chcą. Na wszystko jednak jest czas, miejsce i forma, a nie można wszystkiego przewrócić do góry nogami. Piłka uczy pokory wszystkich. Wszystkich!

Co trener chciałby przekazać kibicom 14-krotnego mistrza Polski?

– Kibice są, byli i będą za Górnikiem zawsze, niezależnie od tego, czy trenerem będzie Urban, czy ktoś inny. Czy w zarządzie będą tacy czy inni ludzie. Drużyna Górnika zawsze była wspierana przez swoich kibiców i tak będzie. Trzeba podziękować za doping, za wsparcie, bo są z drużyną zawsze i wszędzie, a także wiedzą, ile od zespołu trzeba wymagać, bo znają się na futbolu. To jednak nie oni decydują. Widzieli też mnóstwo rzeczy, w tym te, czy zarządzanie jest dobre, czy średnie, a może słabe. To ludzie oddani klubowi i nie trzeba im mówić wiele, bo sami wiedzą, jak to powinno wyglądać.

Górnikiem rządzą ludzie, którzy w piłce nie mają wielkiego doświadczenia. To dla nich pierwszyzna.

Spekulacje w sprawie pana ewentualnej pracy w Legii nie zaszkodziły?

– Sam pan powiedział – spekulacje. Nie wiem, czy to miało wpływ, czy nie, czy ktoś się obraża na mnie, że nie mówię, że nie pójdę do Legii, gdybym miał ofertę. Niejednokrotnie mówiłem, że stołecznemu klubowi zawdzięczam bardzo dużo, bo to on jako pierwszy zatrudnił mnie jako trenera i nie mogę być fałszywy, udawać, że mnie to nie interesuje. Moja kariera jest prosta, związana z klubami, gdzie jedne się lubią, a drugie nie. Grałem przecież w Zagłębiu Sosnowiec, Górniku Zabrze, o Osasunie już nie mówię. Trenowałem Górnika i Legię. Natomiast nigdy nie miałem wrogów, był szacunek, bo to podstawa. Niestety, my w naszym środowisku nie potrafimy się szanować, więc nie wymagajmy też tego od tych, którzy do nas przyjeżdżają. Najpierw szanujmy się my, żeby potem wymagać od kogoś, żeby nas szanowano. Widzę to zbyt często. Jeśli chcesz być szanowany, to wymagaj też tego szacunku od kogoś innego.

Rozmawiał Michał Zichlarz

KOMENTARZ „SPORTU"

Kosmiczne jaja



Bogdan Nather

Po decyzji włodarzy Górnika o zwolnieniu trenera Jana Urbana nie brakowało komentarzy w stylu „w Zabrzu oszaleli". Ja nie posunę się aż tak daleko (nie słyszałem, żeby któregokolwiek z działaczy z Roosevelta skierowano na leczenie do Rybnika albo do Tworek), lecz nie mam żadnych wątpliwości, że w ekstraklasie jest to najbardziej absurdalna decyzja w tym sezonie. Przyznam jednak szczerze, że od dawna czułem pismo nosem, bo coraz częściej zwierzchnicy szkoleniowca patrzyli na niego tak podejrzliwym wzrokiem, jakby nosił pomarańczowy kombinezon pensjonariusza Guantanamo.

Dla wielu kibiców, działaczy nie wyłączając, 14-krotnego mistrza Polski czas chyba zatrzymał się w miejscu. Muszę im zatem otworzyć oczy i uświadomić, że to nie jest druga połowa lat 80. XX wieku. Górnik już nie rządzi w ekstraklasie, a jest tylko ubogim krewnym zespołów rozdających karty w elicie. Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ jest w nim za dużo przeciętnych piłkarzy, a z takimi jest jak z mrówkami – jest ich stanowczo za dużo. I żeby nie było niedomówień, to nie jest wina szkoleniowca, który miał znikomy wpływ na przeprowadzane transfery, by nie powiedzieć – żaden. Takie są po prostu efekty polityki kadrowej prowadzonej przez klubowych decydentów. Dlatego wyniki sportowe osiągane przez drużynę z Zabrza pod wodzą Jana Urbana to absolutne mistrzostwo nawet nie Polski, ale świata! Facet co pół roku tracił najlepszych zawodników, bo jego zwierzchnicy są niewolnikami zasady „wszystko, co najlepsze, na sprzedaż". Z tej perspektywy szóste miejsce zabrzan w poprzednim sezonie (przed Rakowem czy Cracovią, a z identycznym dorobkiem punktowym jak Lech i stratą dwóch „oczek" do Pogoni) jawi się jako kosmos!

Teraz Jan Urban także nie miał się czego wstydzić, bo siódme miejsce w tabeli w tych okolicznościach to wynik ponad stan. Doświadczony trener nie ma jednak powodu, by płakać nad rozlanym mlekiem. Więcej – powinien się cieszyć, bo im więcej ma się wrogów, tym większy zaszczyt. A osoby, które podjęły tę absurdalną decyzję, same powinny podać się do dymisji, w imię honoru i zwykłej przyzwoitości.

Nie zamierzam w tym momencie spekulować, jakiego klubu trenerem zostanie latem Jan Urban. Wiem jedno – nie powinien być bezrobotny.

Sport 23ec34e1dc

Brakuje sześciu meczów

Po 28 kolejkach Arkadiusz Jędrych jest jedynym zawodnikiem z pola, który w ekstraklasie zaliczył komplet minut na boisku. Czy dokończy sezon, nie schodząc z murawy nawet na chwilę?

GKS KATOWICE

Gdy myślimy o zawodnikach, którzy na boiskach ekstraklasy spędzili najwięcej minut w trakcie sezonu, zazwyczaj w naszej wyobraźni pojawia się obraz bramkarza. To zazwyczaj golkiperzy mają stabilną pozycję w swoich zespołach i rzadko są zmieniani. Tymczasem w trwającym sezonie pośród golkiperów na czele klasyfikacji rozegranych minut wyróżnia się Arkadiusz Jędrych, obrońca, kapitan GKS-u Katowice. Jest to jedyny zawodnik z pola, który do tej pory nie zszedł z boiska choćby na minutę. Rozegrał 28 pełnych meczów i pod tym względem konkurować z nim mogą tylko ci, którzy stoją między słupkami. Bartosz Mrozek (Lech Poznań), Frantiszek Plach (Piast Gliwice), Valentin Cojocaru (Pogoń Szczecin), Rafał Gikiewicz (Widzew Łódź), Kacper Trelowski (Raków Częstochowa) oraz kolega Jędrycha z zespołu Dawid Kudła to jedyni jego konkurenci w pościgu po komplet minut na najwyższym szczeblu rozgrywkowym.



Fot. Press Focus

Arkadiusz Jędrych od 51 ligowych meczów nie zszedł z boiska ani na moment.

Półtoraroczna passa

Pozycja Jędrycha w drużynie GKS-u jest niepodważalna. To kapitan z krwi i kości, który sprawia, że jego partnerzy z boiska mogą czuć się pewnie. Dla 32-latka to dopiero drugi sezon w ekstraklasie. Wcześniej awansował do niej z Zagłębiem Sosnowiec w 2018 roku. Po jednej rundzie został jednak oddany do katowickiej drużyny, z którą do tej chwili pozostaje nierozłączny. Nie dziwi zaufanie trenera Rafała Góraka do środkowego obrońcy. To ostoja zespołu, która jest gwarancją spokoju. Unika urazów, a także rzadko jest karany kartkami. To powoduje, że zagrał on nie tylko w każdym meczu bieżącego sezonu od początku do końca – jego passa rozegranych pełnych spotkań z rzędu trwa już prawie półtora roku, od meczu z Górnikiem Łęczna, który odbył się w październiku 2023 roku! W tym czasie rozegrał 51 ligowych meczów od pierwszego do ostatniego gwizdka. A statystyka ta byłaby zapewne jeszcze lepsza, gdyby w poprzednim sezonie przed wspomnianym starciem z łęcznianami nie dostał czerwonej kartki.

Czysta gra

Jego wyczyn należy docenić, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że jest środkowym obrońcą. Zawodnicy grający na jego pozycji w trakcie sezonu z reguły muszą pauzować nawet kilka razy przez zawieszenia za nadmiar kartek. Przekonał się o tym Miłosz Trojak z Korony Kielce, który mógłby konkurować z Jędrychem, gdyby nie żółte kartki. Do tej pory zagrał w 27 pełnych meczach, tracąc tylko jeden przez zawieszenie, gdy w 12. kolejce kielczanie mierzyli się z Piastem Gliwice. W najbliższej kolejce Trojak będzie oglądał mecz z trybun drugi raz, ponieważ w miniony weekend zobaczył ósmą żółtą kartkę. Bardzo blisko Jędrycha w statystyce rozegranych minut znajduje się także Mateusz Żyro z Widzewa, który nie dokończył jednego meczu z powodu ukarania dwoma żółtymi kartkami. We wszystkich meczach w tym sezonie zagrał też napastnik Cracovii Benjamin Kallman, ale trzykrotnie był zmieniany przez trenera w trakcie rywalizacji. W podobnej sytuacji jest Bartosz Wolski z Motoru Lublin, który w każdej kolejce występował w wyjściowym składzie, ale cztery razy nie dokończył spotkania. Jest jeszcze kilku zawodników z pola, którzy brali udział w każdym spotkaniu w tym sezonie, ale żaden z nich nie uzbierał kompletu minut.

Być jak Celeban...

Jak statystyka rozegranych minut w ekstraklasie przez piłkarzy z pola wyglądała w poprzednich sezonach? W zeszłorocznych rozgrywkach żaden zawodnik nie zagrał w każdym meczu od początku do końca. Najbliżej tego osiągnięcia był Dominick Zator z Korony Kielce, któremu do „kompletu" zabrakło 66 minut.

Rok wcześniej jeden zawodnik z pola rozegrał pełną liczbę minut, a był nim Virgil Ghita z Cracovii. Z kolei w sezonie 2021/22 ten cel udało się osiągnąć tylko Janowi Grzesikowi, gdy jeszcze grał w Warcie Poznań. W rozgrywkach 2020/21, w którym rozegrano tylko 30 kolejek, żaden piłkarz (poza bramkarzami) nie zagrał w każdym meczu 90 minut. Niesamowitym osiągnięciem może poszczycić się Alan Uryga, który między 2019 a 2020 rokiem reprezentował Wisłę Płock. W ostatnim sezonie, w którym ekstraklasa po 30 kolejkach dzieliła się jeszcze na grupę spadkową i mistrzowską, Uryga zagrał w każdym z 37 (!) meczów od pierwszego do ostatniego gwizdka. Wybitny pod tym względem jest jednak Piotr Celeban, który w sezonach 2016/17 oraz 2017/18 zagrał w Śląsku Wrocław w sumie w 74 meczach, nie opuszczając ani jednej minuty we wszystkich kolejkach!

Jak więc widać, zawodnicy z pola, którzy rozegrali dosłownie cały sezon, są wyjątkami. To jednostki wyróżniające się podczas sezonu. Jędrychowi do kompletu spotkań brakuje tylko sześciu meczów. Czy dołączy do wyjątkowo wąskiego grona piłkarzy, którym udało się przebrnąć przez cały rok zmagań bez zejścia z murawy choćby na minutę?

GKS na czele

Na koniec dodajmy, że z uwagi na komplet minut Jędrycha w tym sezonie GKS Katowice jest jedynym zespołem w ekstraklasie, który ma dwóch zawodników, którzy jeszcze nie odpoczywali od rywalizacji o punkty. Drugim jest wspomniany na początku bramkarz Kudła. Co jednak ciekawsze, GieKSa to jedyna drużyna, w której aż czterech zawodników wzięło udział we wszystkich meczach w tym sezonie. Także Marcin Wasielewski oraz Adrian Błąd pokazali się kibicom w każdej kolejce, ale oni w wielu przypadkach schodzili z boiska przed zakończeniem spotkań. Żadna inna drużyna nie może się równać pod tym względem z katowiczanami.

Kacper Janoszka

CZTERY PYTANIA DO...

Ile dajesz, tyle dostajesz

ARKADIUSZA JĘDRYCHA
kapitana GKS-u Katowice

1. Nie czuje się pan zmęczony sezonem?

– Nie, szczególnie po meczach, które wygrywamy. Zwycięstwo napędza mnie i drużynę. A pozostało sześć spotkań do zagrania.

2. Zadałem to pytanie, ponieważ jest pan jedynym zawodnikiem z pola w ekstraklasie, który w tym sezonie zagrał we wszystkich spotkaniach od pierwszego do ostatniego gwizdka. W sumie to 28 meczów.

– Nie wiedziałem o tym! To miła statystyka. Staram się robić wszystko, także poza boiskiem, żeby być odpowiedzialną osobą. Robię wszystko, żebym na koniec sezonu spojrzał w lustro i mógł sam do siebie powiedzieć, że byłem przygotowany do każdego z 34 meczów. A gdy mam okazję gry, staram się dać zespołowi to, co najlepsze.

3. Jeżeli weźmiemy pod uwagę także poprzedni sezon, zagrał pan w sumie 51 pełnych meczów ligowych z rzędu, od 12. kolejki rozgrywek 2023/24, gdy GieKSa na zapleczu ekstraklasy mierzyła się z Górnikiem Łęczna. Żeby móc wyśrubować taki wynik, trzeba przede wszystkim unikać kontuzji. Jaki jest pana sekret, który sprawia, że nie musi się pan martwić o urazy?

– Trudno odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie. To proces składowy, który rozpoczyna się na najprostszych rzeczach: na spaniu, suplementacji, dobrej regeneracji i właściwym treningu. Kieruję się zasadą „ile od siebie dajesz, tyle do ciebie wraca". To zdanie towarzyszy mi przez całe życie i w przypadku mojego braku kontuzji ma ono odzwierciedlenie w rzeczywistości.

4. Drugą kluczową sprawą przy statystyce rozegranych meczów są zawieszenia. Jest pan środkowym obrońcą, więc w teorii żółtych kartek powinien mieć pan sporo. Tymczasem w tym sezonie arbitrzy karali pana tylko dwukrotnie.

– Mam świadomość tego, że zawodnicy, którzy grają na mojej pozycji, otrzymują sporo żółtych kartek. W moim przypadku nie ma ich wiele. Mądra osoba powiedziała mi kiedyś, że jeśli dostaje się dużo żółtych kartek, w większości wynikają one z tego, że jest się spóźnionym... Staram się grać fair, z duchem gry. Jeżeli natomiast sędzia stwierdzi, że moje zachowanie zasługuje na kartkę, trzeba to wziąć na klatę, bo będąc środkowym obrońcą, trzeba się trochę namęczyć, poprzepychać z przeciwnikiem.

Rozmawiał Kacper Janoszka

Sport 23ec34e1dc



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Akcje Jonatana Brunesa ostro poszły w górę.

W trakcie przymiarek

Częstochowianie zapewne wrócą na międzynarodowe szlaki, koniecznością jest więc wzmocnienie składu.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Osiem meczów z rzędu bez porażki, w tym siedem zwycięstw, a także miano niepokonanych w tym sezonie w 14... wyjazdowych spotkaniach, to imponujący bilans „Medalików" w bieżących rozgrywkach, w pełni uzasadniający pozycję lidera PKO BP Ekstraklasy. Z goniącego peletonu już tylko Lech i Jagiellonia mogą stanąć częstochowianom na drodze po drugą mistrzowską koronę w 104-letniej historii klubu, a to oznacza, że bez względu na to, czy Raków zdobędzie tytuł najlepszego zespołu w kraju, czy też będzie „tylko" srebrnym lub brązowym medalistą, to w europejskich pucharach na 99 procent wystąpi. To z kolei sygnalizuje, że do rywalizacji w przyszłym sezonie w eliminacjach europejskich pucharów Raków w trakcie letniego okna transferowego musi zostać wzmocniony.

Najpierw Brunes

– Rozpędzamy się. Złapaliśmy fajną serię. Krok po kroku, mecz do meczu, ale patrzymy długofalowo. Cały czas powtarzam, że to jest proces w klubie. Dużo rzeczy się zmienia, dużo rzeczy jeszcze musimy zbudować, żeby być klubem na takim poziomie, na jakim mamy wyniki – zapowiada trener Marek Papszun, a w klubie już przymierzają się do ruchów na transferowej giełdzie. Na pewno celem numer jeden jest wykupienie wypożyczonego z belgijskiego OH Leuven napastnika Jonatana Brauta Brunesa. Norweg znany również z tego, że jest kuzynem Erlinga Haalanda, rozwinął skrzydła, eksplodował skutecznością. „Wiking" w dorobku ma już osiem goli, jest najskuteczniejszym graczem Rakowa i błyszczy formą. Jego wykup to koszt około 1,5-1,7 mln euro, co oznaczałoby pobicie klubowego transferowego rekordu. Najdroższym dotąd kupionym piłkarzem w historii Rakowa był John Yeboah – ze Śląska Wrocław za 1,5 mln euro. Przykład sprzedanego do Norwich 21-letniego chorwackiego napastnika Ante Crnaca za blisko 12 milionów euro mówi, że warto.

A może Kallman?

O kolejnych kandydatach do gry przy Limanowskiego jest na razie cisza, a docierające informacje mają bardziej spekulacyjne niż wiarygodne kulisy. Na radarach pod Jasną Górą pojawiło się nazwisko lidera ofensywy Cracovii (17 bramek) Benjamina Kallmana, co potwierdził trener Papszun. – Interesowaliśmy się tym zawodnikiem, pewnie jak wszystkie czołowe kluby w Polsce. To jest naturalne, że czołowe kluby w lidze interesują się czołowymi napastnikami – stwierdził szkoleniowiec lidera ekstraklasy.

26-letnim reprezentantem Finlandii, którego kontrakt z „Pasami" wygasa wraz z końcem sezonu, interesowała się między innymi Legia, ale są też bardzo poważne zapytania z lig zachodnich. Kallman jest łakomym kąskiem na rynku, ponieważ nie trzeba płacić odstępnego.

Przejrzeć Skandynawię

Częstochowianie mocno penetrują skandynawski rynek, ostatnio bardzo modny i popularny dla klubów z ekstraklasy. Stamtąd pochodzi Axel Henriksson, z GAIS. Uzdolniony szwedzki pomocnik potwierdził w podcaście Lundh, że wzbudził zainteresowanie klubu spod Jasnej Góry, który złożył nawet konkretną ofertę. Szczegółowe warunki finansowe nie zostały ujawnione, ale jasne było, że transfer wymaga sporego nakładu środków. Poruszanie się wewnątrz Allsvenskan już mnie nie interesuje. Raków Częstochowa? Nie rozmawiał ze mną, ale były oferty dla klubu – zdradził 22-latek.

Kolejny krok na drodze do mistrzostwa Polski Raków może zrobić w sobotni wieczór w Szczecinie. Podopieczni Marka Papszuna zmierzą się z będącą tuż za podium Pogonią, dla której będzie to ostatni moment na złapanie kontaktu z czołową trójką.

Zbigniew Cieńciała

Ratujmy, co się da

Ta machina ciągle ma w sobie moc.

LEGIA WARSZAWA

Takie momenty, jak obecny, pokazują siłę drużyny. Mniejszą sztuką jest wygrywać, gdy wszystko się układa. Większą – pozbierać się, unieść głowę i ratować, co jest do uratowania. A Legia Warszawa ciągle ma jeszcze, wbrew pozorom, co ratować w tym sezonie – ciągle może wyjść z niego zwycięsko.

Ciągle jest o co walczyć

Nie chodzi oczywiście o mistrzostwo, to wydaje się ewidentnie stracone. Żeby nadrobić stracony dystans, nie tylko Legia musiałaby punktować jak wariatka, ale i – drugi konieczny warunek – rywale gromadnie musieliby wpaść w kolosalny wręcz dół formy i... punktować przestać. Nie ma na to szans, więc można zacząć ewentualnie marzyć o 2026 roku. Jednak – to banał – są w naszych rozgrywkach dwa najważniejsze tytuły. Zdobycie Pucharu Polski być może ludziom związanym z Legią spowszedniało, bo wygrała ich tyle, że można się pomylić – aż 20, to rekord, z czego osiem w XXI wieku. Niemniej to przecież wielki sukces i powód do dumy. Legię od tego dzieli jeden mecz, wygrany finał. Z pewnością jednak trzeba pomajstrować przy silniku, przy drużynie, bo kiedy drużyny dwa mecze z rzędu przegrywa do zera, to coś jest nie tak. I nieważne, że z silnymi czy cholernie silnymi rywalami. Przecież Legia też taka chce być, a czasami nawet jest. Wiadomo, że kiedy grasz w Legii, musisz znosić wyjątkową jak na polskie warunki presję, fani oczekują przecież zwycięstwa w każdym meczu.

Nad czym można się zastanowić w kontekście ratowania sezonu?

Nie można być wszędzie

Choćby nad tym, kto powinien stać w bramce podczas finału Pucharu Polski, który odbędzie się już 2 maja. Kacper Tobiasz bronił w półfinale z Ruchem na Stadionie Śląskim (5:0), ale też w Lidze Konferencji z Chelsea (0:3) i ekstraklasie z Jagiellonią (0:1) – w tych dwóch ostatnich idealnie nie było. Bramkarz nie ustrzegł się błędów, przede wszystkim w tym pierwszym meczu, choć przecież obronił też karnego. Na ciekawą sprawę zwrócił uwagę były bramkarz Legii Wojciech Kowalewski w rozmowie z serwisem legia.net, z naszego punktu widzenia to zaskakujące. – Z perspektywy obserwatora, kibica czy eksperta telewizyjnego w pewnych momentach miałem wrażenie, że Kacper wyskoczy mi z lodówki. Był wszędzie. Akcja charytatywna, wolontariacka, billboard na ulicy, reklama ubrań w sklepie, wizyta w szkole... Zastanawiałem się z zaciekawieniem, ile ten chłopak jeszcze wytrzyma – przyznał Kowalewski. – Nie mówię, że Tobiaszowi przeszkodziło to, że pojechał na spotkanie z młodzieżą, lecz kumulacja zdarzeń była tak duża i intensywna, że miał prawo sobie z tym nie poradzić – dodał. To bardzo ciekawe zagadnienie: czy takie udzielanie się poza murawą może wpłynąć negatywnie zachowanie na boisku?

W odwodzie pozostaje Vladan Kovacević, który w ostatnich dwóch miesiącach bronił w siedmiu meczach. Ciągle czeka na taki z czystym kontem. Może w finale na Stadionie Narodowym?

Pomoc musi pomagać

Drugie pytanie: jak zestawić drugą linię, żeby znowu decydowała o obliczu drużyny? W ostatnim meczu w pomocy zawiedli dwaj obcokrajowcy, którzy demonstrowali wcześniej dobrą formę. Pytanie, czy to jakiś trend, czy wypadek przy pracy? Ryoyi Morishicie trudno odmówić aktywności, ale aktywna gra nie zawsze oznacza dobry występ i tak było w przypadku konfrontacji z Jagiellonią. Akcje realizowane przez Japończyka często zwyczajnie się nie udawały, słabo dryblował, stracił piłkę, po której poszła akcja, z której goście strzelili jedynego gola w tym meczu. Widać było, że Morishita się denerwuje, często dyskutując z sędzią. To chyba go osłabiało. Równie słabo, a być może jeszcze słabiej zaprezentował się Kolumbijczyk Juergen Elitim, który tym razem nie wniósł do gry Legii dosłownie nic, w dodatku popełniał proste błędy. Oczy otwarł mu chyba mecz z Chelsea: pewnego pułapu już nie przeskoczy. Pytanie, czy w przypadku tych dwóch dobrych przecież piłkarzy to jedynie wypadek przy pracy, niedyspozycja dnia, która może zdarzyć się każdemu, czy raczej jakiś niepokojący trend?

Nad tym wszystkim z pewnością zastanawia się Goncalo Feio. Bardzo ciekawi nas, czy uda mu się podnieść zespół i odpowiednio poukładać całą maszynerię od nowa. Choć zapewne w przyszłym sezonie i tak zajmie się tym ktoś inny...

Paweł Czado



Fot. PAP / Leszek Szymański

Ryoya Morishita o meczu z Jagiellonią z pewnością będzie chciał zapomnieć. Ale najpierw trzeba wyciągnąć wnioski.

Sport 23ec34e1dc

Niebezpieczna strefa

Drużyna trenera Wojciecha Łobodzińskiego obsuwa się w tabeli i wkrótce może wypaść ze strefy barażowej.

MIEDŹ LEGNICA

Jeszcze kilka kolejek wstecz wydawało się, że żadna siła nie wypchnie Zielono-niebiesko-czerwonych ze strefy barażowej. Jednakże po ostatnim remisie w Kołobrzegu z Kotwicą zespół trenera Wojciecha Łobodzińskiego spadł na piąte miejsce w tabeli Betclic 1. Ligi i ma już tylko cztery punkty przewagi nad Górnikiem Łęczna, który zajmuje siódme miejsce i ma realne szanse na udział w barażach. Finisz na zapleczu ekstraklasy zapowiada się zatem nader pasjonująco.

Ślepa amunicja

Piłkarze „Miedzianki" byli rozczarowani remisem z beniaminkiem I ligi i tego nie ukrywali. – W meczu z Kotwicą piłka nie chciała wpaść do bramki gospodarzy – powiedział niespełna 29-letni pomocnik drużyny znad Kaczawy Jacek Podgórski. – Wielka szkoda, bo uważam, że z przebiegu meczu zasłużyliśmy na co najmniej jedną bramkę. Niestety, nie strzeliliśmy żadnej i wywieźliśmy z Kołobrzegu tylko jeden punkt. Na pewno nie jesteśmy zadowoleni z tego wyniku, z gry może bardziej. Graliśmy bowiem nieźle, fajnie to wyglądało, ale to nam nic nie daje, bo chcemy i musimy w każdym meczu zdobywać trzy punkty. Czy bramkarz Kotwicy Marek Kozioł był bohaterem tego spotkania? Na pewno, znam się z nim bardzo dobrze, bo grałem z nim w Koronie Kielce. Wiem, że to dobry bramkarz, ale mimo wszystko musimy więcej wymagać od siebie i zacząć strzelać bramki. W końcówce dwukrotnie zaspaliśmy i Kotwica mogła nawet strzelić gola, ale przez cały mecz kontrolowaliśmy wydarzenia na boisku. To naturalne, że im bliżej było końca spotkania, tym bardziej się otwieraliśmy, bo dążyliśmy do zwycięstwa. W najbliższym meczu u siebie z Wartą Poznań koniecznie musimy zdobyć trzy punkty. Zdajemy sobie sprawę z tego, że to również drużyna walcząca o życie, czyli o utrzymanie. Jeżeli jednak zagramy tak jak z Kotwicą i dołożymy do tego skuteczność, to wygramy.

Lepsi i co z tego?

– Przede wszystkim odczuwam ogromny niedosyt, mam na myśli oczywiście wynik – nie ukrywał po meczu z Kotwicą szkoleniowiec Miedzi, Wojciech Łobodziński. – Trudno jednak, żeby było inaczej, ponieważ jeżeli oddaje się na bramkę przeciwnika 20 strzałów i przez 90 minut kontroluje się wydarzenia na boisku, to wypadałoby chociaż jedną bramkę zdobyć. Taki, czyli często niesprawiedliwy, jest jednak futbol. Bardzo lubię trenera PiotraTworka, z którym współpracowałem w Miedzi. Wykonuje tutaj bardzo dobrą robotę, Kotwica – jeżeli chodzi o organizację gry – starała się nam przeszkadzać i w wielu momentach jej się to udawało, ale mimo wszystko musimy wygrać taki mecz, bo byliśmy po prostu zespołem lepszym.

Jak już wspomniał Jacek Podgórski, następnym przeciwnikiem legniczan będzie Warta Poznań, z którą zmierzą się w poniedziałek 21 kwietnia o godzinie 19.30. W rundzie jesiennej Miedź, prowadzona przez trenera Ireneusza Mamrota, wygrała w Grodzisku Wielkopolskim aż 4:1. Łupem bramkowym podzielili się wówczas Kamil Antonik, Marcel Mansfeld, Iwo Kaczmarski i Michael Kostka. Czy drużyna znad Kaczawy będzie w stanie powtórzyć ten wynik na Stadionie im. Orła Białego w Legnicy?

Bogdan Nather

„Duma Stolicy" rządzi

POLONIA WARSZAWA

Trwa znakomita seria „Czarnych Koszul". W ostatniej kolejce I ligi jedenastka prowadzona przez Mariusza Pawlaka rozbiła w Niecieczy wicelidera tabeli Bruk-Bet Termalicę aż 3:0. Już na początku drugiej połowy warszawianie prowadzili dwoma bramkami, po trafieniach byłego obrońcy Ruchu Przemysława Szura i Łukasza Zjawińskiego. Wynik ustalił w 71 minucie Michał Bajdur, który dopiero co wszedł na boisko. – Wynik bardzo cieszy. Wiedzieliśmy, że czeka nas bardzo trudny mecz z drużyną, która ma duże szanse na bezpośredni awans. Jeden taki mecz nie przekreśla świetnej pracy, jaką w Niecieczy wykonuje trener Marcin Brosz. My zrobiliśmy duży progres, kolejny duży krok w tej rundzie. Postawa drużyny bardzo mnie cieszy. Powiem nieskromnie, że ten mecz zagraliśmy na swoich zasadach. Nie musieliśmy mieć nie wiadomo jakiego posiadania piłki, żeby kreować sytuacje. Najważniejszy był cel, zdobycie trzech punktów, ale też pokazanie, że potrafimy grać, wychodzić spod pressingu i grać na swojej połowie, wymieniając kilka podań pod presją. Duże słowa uznania dla wszystkich za przygotowanie do meczu, wdrożyliśmy cały plan, który zaplanowaliśmy i podziękowania dla grupy kibiców, która do Niecieczy pojechała za nami – komentował po efektownie wygranym spotkaniu na terenie wicelidera I ligi trener Pawlak.

Dodajmy, że na stadionie Bruk-Betu było dokładnie 53 kibiców „Czarnych Koszul". To pomogło piłkarzom w odniesieniu już 15. zwycięstwa w tym sezonie, w tym siódmego wiosną. Jeżeli chodzi o rozgrywki w tym roku, to Polonia zdobyła w nich aż 23 punkty w dziewięciu grach. Tylko tyszanie w tym zestawieniu są lepsi od warszawian (o jedno „oczko"). Drużyna trenera Pawlaka razem z Arką jako jedyne nie przegrały za to jeszcze w tym roku. Dobra gra sprawia, że zespół ze stolicy jest już na czwartym miejscu w ligowej tabeli, a przypomnieć trzeba, gdzie był po pierwszej części rozgrywek. Była to ósma lokata, a z takiego miejsca po pierwszej części rozgrywek udało się w sezonie 2016/17 awansować do ekstraklasy Górnikowi Zabrze. Z kolei jeszcze większym wyczynem popisała się GieKSa w poprzednich rozgrywkach, awansując do najwyższej klasy bezpośrednio z 11. miejsca po jesieni. Jak będzie z Polonią, pokażą najbliższe tygodnie. Teraz przed Polonią hitowe starcie z Wisłą Płock u siebie przy Konwiktorskiej.

(zich)



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Obrońca Jakub Budnicki zdobył w tym sezonie już sześć bramek.

Przewaga udokumentowana

Artur Skowronek podkreślił, że w zwycięstwie ze Stalą Rzeszów tyskim zawodnikom pomogli kibice.

GKS TYCHY

Do 90 minuty na tablicy wyników widniał rezultat 0:0 i zanosiło się na to, że GKS Tychy pierwszy raz od 17 listopada zremisuje. Wtedy jednak do piłki ustawionej w narożniku boiska podszedł Julian Keiblinger.

Przewaga w liczbach

Austriak precyzyjnie wykonał rzut rożny, posyłając piłkę w pole bramkowe Stali Rzeszów, a tam najsprytniejszy okazał się tyski stoper Jakub Budnicki. Urodzony w Warszawie wychowanek SMP UKS Bródno w 36 sekundzie doliczonego czasu gry strzelił swojego szóstego gola w sezonie i zapewnił drużynie 10. zwycięstwo w 11. kolejce rundy rewanżowej, która w I lidze rozgrywana jest pod dyktando tyszan.

– Musieliśmy bardzo długo czekać na tego gola – stwierdził na pomeczowej konferencji prasowej Artur Skowronek. – Na pewno drużyna pokazała olbrzymią determinację, żeby wygrać ten mecz. Zwycięstwo w nim było dla nas bardzo ważne, żeby cały czas grać o nasze cele w tym sezonie. I tę charyzmę, determinację i taką odwagę chcę bardzo mocno pochwalić i docenić, bo piłkarze byli naprawdę bardzo konsekwentni w dążeniu do zwycięstwa.

To, że zwycięska bramka tym razem została zdobyta późno, nie zmienia faktu, że GKS Tychy w pełni zasłużył na kolejne trzy punkty. Świadczą o tym statystyki: 59 procent posiadania piłki oraz duża przewaga (21:10) w strzałach, w tym 6:2 w celnych i 10:4 w rzutach rożnych. Oczywiście, nie zapominamy, że pomimo tej wygranej i znakomitej postawy wiosną tyszanie ciągle są „pod kreską", bo zajmują ósme miejsce, a do strefy barażowej mają pięć punktów straty. Do podsumowania zmagań ligowych pozostało jednak jeszcze sześć kolejek, więc kibice klubu, który może pochwalić się wicemistrzostwem Polski w 1976 roku, mają prawo wierzyć, że na przełomie maja i czerwca będą się emocjonować walką o ekstraklasę.

Napędzeni na finisz

– Uważam, że mecz był niezły pomimo tego, że nie było tylu stuprocentowych sytuacji, jak byśmy chcieli. Obie drużyny pokazały dobry futbol – dodał trener tyszan. – To drużyna, która bardzo dobrze się rozwija. Świetnie wygląda młodzież. Dużo biegania, dużo jakości. I z tej perspektywy tym bardziej doceniamy zdobyte punkty. To na pewno nas napędza na finisz tego sezonu. Nikt z góry tabeli nie chce przegrywać, dlatego naprawdę to zwycięstwo jest megacenne, żeby dalej z takim nastawieniem i z takim zdecydowaniem punktować w kolejnych meczach.

Warto też podkreślić, że choć mecz ze Stalą tyszanie rozgrywali w poniedziałek o godzinie 19.00, a więc w nietypowym dla kibiców terminie, na trybunach Stadionu Miejskiego zasiadło 3886 widzów. Oczywiście do rekordu frekwencji z tego sezonu, czyli 9020 fanów na wrześniowym meczu z Ruchem Chorzów, jeszcze daleko, ale więcej miłośników piłki nożnej na tyskich trybunach w tym roku jeszcze nie było. To czwarta frekwencja w Tychach w tym sezonie. Jak więc widać, dobra gra przyciąga kibiców, a ich doping dodaje energii zawodnikom.

Szacunek dla kibiców

– Dziękuję bardzo mocno kibicom – powiedział szkoleniowiec GKS-u Tychy. – Cieszę się, jest nas coraz więcej, dostajemy naprawdę niesamowitą energię. Ta końcówka to oczywiście bardzo dobre przygotowanie piłkarzy do tego sezonu. Ich jakość piłkarska i właśnie taki mental, ale myślę, że bez kibiców tej energii mogłoby trochę zabraknąć. A więc duży szacunek dla was za to, że popchnęliście nas do tego, żeby wygrać ze Stalą Rzeszów – podkreślił trener Skowronek.

Jerzy Dusik

Sport 23ec34e1dc

Pożegnanie... trybuny

Rozmowa z **Grzegorzem Joszko**, prezesem stowarzyszenia „Historia Ruchu"

Wiadomo, że każdy kibic Ruchu kocha symbol Cichej, czyli trybunę krytą, najbardziej charakterystyczny element tego stadionu. W tym miejscu ma powstać nowoczesny obiekt, co więc będzie z trybuną?

– Stowarzyszenie „Historia Ruchu" wykonało szczegółową dokumentację obecnego stadionu. Zwróciliśmy uwagę na to, jakie elementy starego obiektu powinny zostać zachowane. Powiedzmy sobie szczerze: z historycznej trybuny jedynie konstrukcja, metalowy szkielet jest w pełni oryginalny, jeszcze z 1931 rok u. Udało nam się ustalić, że pierwsza dokumentacja dotycząca trybuny jest właśnie z tego roku. Jest prawdą, że projekt pierwotnie był tworzony dla wyścigów konnych na Brynowie, tam zdecydowano się jednak na trybunę drewnianą, ale konstrukcja już wcześniej była przygotowana przez Królewską Hutę (po 1945 jako Huta Kościuszko – przyp. red) i w krótkim czasie trafiła na stadion Ruchu. W niektórych miejscach zachował się jeszcze oryginalny napis „Królewska Huta". Niestety, ekspertyza wykazała, że obecnie trybuna jest już w bardzo złym stanie technicznym. Nie wolno na nią nawet wchodzić, dlatego ten wywiad przeprowadzamy w sektorze, słynnej „dziesionie"... Nie ma możliwości technicznych, żeby trybunę krytą rozebrać i przenieść w inne miejsce.

Na przykład odwrócić w stronę boiska treningowego...



Fot. Paweł Czado

Kwiecień 2024. Na tę wspaniałą trybunę nie ma już wstępu. To jej ostatnie dni.

– Niestety to niemożliwe i już tłumaczę dlaczego. Z ekspertyzy wynika, że w trakcie ewentualnych przenosin wiązary nie wytrzymałyby i cała konstrukcja mogłaby rozsypać się jak domek z kart... Technicznie i finansowo to więc przedsięwzięcie nie do udźwignięcia. Na pewno jednak bardzo chcielibyśmy zachować jak najwięcej jej elementów, które mogłyby się znaleźć w chorzowskim Muzeum Hutnictwa czy w przestrzeniach miejskich albo w przyszłym muzeum Ruchu Chorzów. Pomysłów mamy więc sporo. Na pewno nie można nam jednak zarzucać, że chcemy zniszczyć historyczną trybunę. Krzesełka, boki, światła, deski – wszystko było wymieniane, większość pochodzi z lat 90. Nie ma już elementów, poza wspomnianą konstrukcją, które byłyby w stu procentach oryginalne. Zostali zatrudnieni detektoryści, którzy sprawdzali pod trybuną i wokół niej, czy nie zachowały się jakieś cenne artefakty. Udało się odnaleźć... pistolet z XIX wieku, musiał go – tak się domyślamy – przynieść na stadion jeden z członków Ruchu, który brał udział w I wojnie światowej. Prawdopodobieństwo znalezienia jeszcze czegoś cennego jest bliskie zeru. Z bólem serca powtórzę: najbardziej racjonalne będzie w tym momencie wyburzenie tej trybuny i zrobienie miejsca pod nowy stadion. Miejski konserwator zabytków zna stan trybuny, zna ekspertyzę... Zapraszam do rozmowy każdego, kto ma jakikolwiek pomysł dotyczący trybuny, jestem otwarty na każde konstruktywne rozwiązanie. Ale nie prowadźmy tej rozmowy w stylu, że nie wolno niszczyć, że nie dba się o historię. To nieprawdziwa, krzywdząca opinia.

TRYBUNA NA STADIONIE PRZY CICHEJ

■ Trybuna kryta to symbol. Jej charakterystyczny kształt rozpoznają kibice w całej Polsce. Fakt, iż nie posiada słupów podtrzymujących dach, nadał jej unikatowego charakteru. Na stadion Ruchu trafiła trochę przez przypadek. Pierwotnie miała stanąć na torze wyścigów konnych Brynowie, ale zakupiły ją gmina Wielkie Hajduki i zarząd Ruchu. Otwarto ją w 1937 roku, była więc świadkiem ostatnich przedwojennych tytułów mistrzowskich tegośląskiego klubu.

(pacz)

Ile trybuna jeszcze pożyje? To ostatnie chwile, żeby na nią spojrzeć?

– W tej chwili trwa przetarg na rozbiórkę, rozstrzygnięcie w najbliższym czasie. Wydaje mi się, że w najbliższe wakacje będzie miało miejsce pożegnanie tego wspaniałego miejsca...

Planujecie coś uroczystego?

– Tak. Jest plan meczu pożegnalnego na obecnej Cichej pod koniec czerwca. Chcielibyśmy, żeby pierwsza drużyna Ruchu rozegrała spotkanie towarzyskie z Wartą Poznań. Dlatego z Wartą, że pierwszy mecz ligowy tutaj był właśnie z tym rywalem. Chcemy zrobić z tego duże wydarzenie, połączyć z piknikiem, spotkaniem dla kibiców, którzy mogliby jakieś pamiątki związane ze stadionem wziąć ze sobą. Chcemy stworzyć album, gdzie byłyby zdjęcia z każdego roku funkcjonowania tego obiektu od 1935 aż do 2025 roku! Ostatnia strona byłaby zatytułowana „2025" i będzie... pusta, a każdy będzie mógł wkleić zdjęcie, które mógłby zrobić w trakcie ostatniego meczu.

Wspomnijmy jeszcze o innych historycznych elementach stadionu.

– Mamy dwa zegary, ale pamiętajmy, że to właściwie rekonstrukcje, nie w pełni oryginalne. Oryginalny jest jedynie mechanizm zegara „Omega", który przechowuje pan Grzegorz Małyska (jego rodzina opiekuje się „Omegą" od momentu zamontowania jej jeszcze przed wojną na Cichej – przyp. red.). Oczywiście byłoby świetnie, gdyby choć symbolicznie znalazła miejsce na nowym stadionie. Stowarzyszenie zdążyło kupić jeden z czterech kielichów oświetlenia ze „świeczki", który jest zachowany w całości i też powinien znaleźć odpowiednie miejsce na nowym obiekcie. Nie wyobrażamy sobie zresztą, żeby nie było na nim muzeum poświęconego tak bogatej historii naszego klubu. Mamy też okratowania z „eRkami", które również chcemy zachować.

Rozmawiał Paweł Czado

Co z tą kadrą?

Zimą w Chorzowie mówiono o kompletnym składzie, który wymaga co najwyżej dwóch-trzech uzupełnień. Drużyna jednak się posypała i letnie zmiany stoją pod znakiem zapytania.

RUCH CHORZÓW

Przy Cichej cały czas obstają przy tym, że trener Dawid Szulczek może w spokoju przygotowywać drużynę do kolejnego meczu. Ten odbędzie się we wtorek 22 kwietnia w Kołobrzegu z Kotwicą. Obecnie jednak słowo „drużyna" można wziąć w cudzysłów, bo zespół Ruchu posypał się i rozbił na kawałki jak puzzle. Coraz więcej jest frustracji, irytacji, także wzajemnie między piłkarzami, którzy miewają ciężkie charaktery. Z punktu widzenia „Niebieskich" szkoda jednak, że nie przekłada się to na wykrystalizowanie lidera, który pociągnąłby Ruch do przodu.

To już koniec sezonu

– Na co dzień widzę, że i w drużynie są zawodnicy, którzy dają dużo i się poświęcają, i w sztabie również są takie osoby. Niestety jednak w tym składzie personalnym sukcesu nie zrobimy i trzeba czekać na koniec sezonu. Teraz zawodnicy mogą powalczyć indywidualnie o siebie, przynajmniej o to – powiedział Dawid Szulczek, który cały czas wierzy, że będzie przygotowywał zespół do nowego sezonu. Na ten moment taki scenariusz faktycznie jest realizowany, lecz jeśli Ruch nie weźmie się wreszcie w garść i nie przełamie, cierpliwość w stosunku do szkoleniowca może się skończyć. Tym bardziej że wpływ na decyzję chorzowskich władz mają również kibice, którzy w coraz większym gronie odwracają się od trenera. Ten sezon jest już dla 14-krotnych mistrzów Polski skończony. Ani nie spadną z I ligi, ani nie wejdą do baraży, o czym powiedział sam Szulczek. – Widząc, że inni punktują, trudno liczyć, że przy sześciu wygranych z rzędu wskoczymy do strefy barażowej.

Novothny walczy o siebie

Jeśli trener ze Świętochłowic pozostanie na swoim stanowisku, będzie chciał oprzeć trzon nowej drużyny o kilku graczy, którzy mają kontrakty ważne na kolejny sezon – jak Szymon Szymański, Mo Mezghrani, Dominik Preisler czy Denis Ventura. Jeśli spojrzeć na kadrę Ruchu, sytuacja nie jest tak krytyczna jak przed rokiem, bo obecnie w rozgrywkach 2025/26 do grania jest 15 zawodników, w tym 18-letni Filip Lachendro i Jakub Sobeczko. Do tego grona zaliczają się także chimeryczny i trudny do prowadzenia Miłosz Kozak (jego przyszłość stoi pod znakiem zapytania), ale też odstawiona na mecz z GKS-em Tychy trójka zagraniczna – Andrej Lukić, Martin Turk i Soma Novothny. Pierwsza dwójka szybko wróciła do kadry meczowej, natomiast węgierski napastnik ciągle pozostaje poza składem. – Mam nadzieję, że jeszcze mocniej o siebie zawalczy i wróci do kadry – nie zdradził detali Szulczek. Regres Novothny-'ego zaczął się, gdy w ostatnim meczu 2024 roku – ze Zniczem w Pruszkowie – z przyczyn osobistych nie udał się na Mazowsze, lecz pojechał na Węgry. Sprawa była podobna pilna. W 2025 roku zagrał w pierwszym składzie z Pogonią Siedlce, Bruk-Betem i Arką, z Wisłą Płock i Górnikiem Łęczna wchodząc z ławki – był jednak cieniem piłkarza. W trzech ostatnich kolejkach 30-latka zabrakło nawet w kadrze meczowej. Nie trudno się domyślić, że chodzi o problemy osobiste. Novothny musi się pozbierać, bo na ten moment Szulczek woli zabrać na ławkę dwóch bramkarzy niż drugiego po Danielu Szczepanie nominalnego napastnika. A świeżość na szpicy to coś, czego Ruchowi w ostatnich tygodniach zdecydowanie brakuje.

Piotr Tubacki

Sport 23ec34e1dc

Docenili polskiego trenera

Rzadko się zdarza, żeby na innym kontynencie niż Europa tak dobrze pamiętano o Polaku. O Stefanie Żywotko w Algierii dalej jest głośno.

ALGIERIA

Podczas ostatniego meczu w algierskiej Ligue 1 pomiędzy JS Kabylie a US Biskra (0:0) na trybunach nowego stadionu klubu Kabylów z miejscowości Tizi Ouzou pojawiła się olbrzymich rozmiarów sektorówka z podobizną pięciu postaci. Jedna z nich to Stefan Żywotko.

Kolega Górskiego

Dla wielu kibiców to postać mało znana, a to przecież najbardziej utytułowany polski szkoleniowiec w zagranicznej pracy klubowej. Urodzony w Zniesieniu (potem była to część Lwowa) 9 stycznia 1920 roku grał w miejscowym klubie Zniesieńczanka, trenował też w Czarnych Lwów. W czasie sowieckiej, a potem niemieckiej i ukraińskiej okupacji polskiego Lwowa, występował w miejscowych klubach Piszczewik, Garbarnia i Spartak. Grał razem m.in. z Kazimierzem Górskim, który był od niego o kilkanaście miesięcy młodszy. Potem ich drogi się krzyżowały. Po wojnie Żywotko z rodzicami musiał się przenieść z Kresów. Zamieszkał w Szczecinie, gdzie z tamtejszą Arkonią (1961), a potem z Pogonią (1966) wywalczył awanse do ekstraklasy. Był zresztą specjalistą od promocji do najwyższej klasy rozgrywkowej, bo to samo udało mu się jeszcze z Arką Gdynia w 1976. Był też specjalistą od wprowadzania młodych zawodników na ligowe boiska – w Arkonii był to 16-letni Władysław Szaryński, w Pogoni Zenon Kasztelan czy sprowadzony ze Słupska późniejszy reprezentant Polski Czesław Boguszewicz, a w Arce „ojcował" Januszowi Kupcewiczowi. Ten, co warte podkreślenia, jako zawodnik drugoligowy w marcu 1976 zadebiutował w reprezentacji Polski prowadzonej przez Górskiego. Nieżyjący już niestety pan Janusz w rozmowie z nami nieraz wyrażał się pozytywnie o doświadczonym trenerze.

Po igrzyskach w Montrealu Żywotko razem z trenerem Górskim mieli wyjechać do jednego z klubów w Kuwejcie. Umowa była już podpisana, ale po nieudanym, jak go oceniono, występie polskiej reprezentacji na olimpijskim turnieju – „tylko" srebro po przegranej w finale z NRD – sportowe władze nie wyraziły zgody na wyjazd lwowskich trenerów (miało być ich czterech) do pracy za petrodolary.

– Kaziu miał paszport i szybko trafił potem do Grecji, gdzie pracował przez lata z sukcesami. Ja nie dość, że musiałem się zwolnić z pracy w Arce, to jeszcze nigdzie nie mogłem podejmować nowej, żeby wyjechać gdzieś za granicę – mówił mi na potrzeby książki „Stefan Żywotko. Ze Lwowa po mistrzostwo Afryki" trener.



Fot. własne

Wielka sektorówka na 50-tysięcznym Hocine Ait Ahmed Stadium. Pierwszy z lewej z pucharem to Stefan Żywotko.

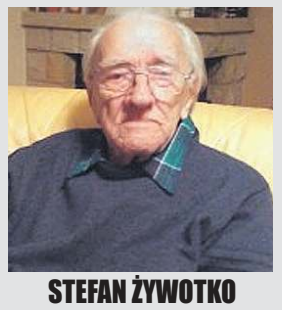
Pod koniec 1977 roku trafił jednak do Algierii. W klubie o nazwie JE Tizi-Ouzou (obecnie JS Kabylie) miał zostać dwa, trzy lata, a pracował przez blisko... 14, do wybuchu krwawej wojny domowej na początku lat 90.

Nie zapominają

Okres pracy z dumnymi Kabylami to niekończące się pasmo sukcesów. Siedem z czternastu tytułów mistrza kraju, Puchar Algierii, a przede wszystkim dwa klubowe Puchary Afryki, a więc najcenniejsze trofea w klubowym futbolu na Czarnym Lądzie. Do tego Superpuchar Afryki w 1982 roku (CAF, afrykańska federacja nie uznaje tego sukcesu). – Te puchary latały za nami, a zespół nazwano jumbo jet, od klubowego skrótu w tamtym czasie JET – wspominał z uśmiechem Stefan Żywotko, który zmarł w lutym 2022 roku, przeżywszy w dobrym zdrowiu aż 102 lata!

„Nie możemy zapomnieć o jego sukcesach, wynikach, dlatego cały czas jest z nami. Stąd taka oprawa na ostatnim ligowym meczu" – piszą kibice JS Kabylie, który w tym sezonie spisuje się bardzo dobrze, będąc na trzecim miejscu w ligowej tabeli po 22. kolejkach. Na wielkiej sektorówce Żywotko – stojący z Pucharem Afryki w swoich charakterystycznych okularach – znalazł się z innymi legendarnymi postaciami najbardziej utytułowanego klubu w Algierii: Salahem Larbesem, zmarłym w marcu innym znakomitym piłkarzem Djamelem Menadem, prezydentem klubu Mohadem Cherifem Hannachim, a także trenerem Mahieddine'em Khalefem, który pracował razem z polskim szkoleniowcem.

Michał Zichlarz



Stefan Żywotko. Fot. Michał Zichlarz

STEFAN ŻYWOTKO

Data urodzenia: 9 stycznia 1920 r. (Zniesienie/Lwów)
Data śmierci: 10 lutego 2022 r. (Szczecin)
Pozycja na boisku: obrońca, pomocnik
Kariera piłkarska: Zniesieńczanka Lwów, Piszczewik Lwów, Garbarnia Lwów (później Siła), Gwardia Szczecin
Kariera trenerska: Gwardia Szczecin, Stal Stocznia Szczecin, Arkonia Szczecin, Pogoń Szczecin, Arkonia, Warta Poznań, Arka Gdynia, JS Kabylie
Sukcesy: awanse do ekstraklasy z Arkonią (1961), Pogonią (1966) i Arką (1976). Dwukrotne zdobycie klubowego Pucharu Afryki (1981, 1990), Superpuchar Afryki (1982), siedem tytułów mistrza Algierii (1980, 1982, 1983, 1985, 1986, 1989, 1990) oraz raz Puchar Algierii (1986). Najbardziej utytułowany polski trener, jeśli weźmie się pod uwagę pracę w zagranicznych klubach.

Kto bogatemu zabroni...

Bayern Monachium jest w stanie przeznaczyć nawet 140 mln euro na gwiazdę Bayeru Leverkusen i reprezentacji Niemiec.

NIEMCY

Flirt Floriana Wirtza z bawarskim gigantem trwa już od dłuższego czasu. Piłkarz, który w maju skończy 22 lata, jest motorem napędowym aktualnego mistrza Niemiec, bez którego ten nie zdobyłby historycznego tytułu. Dla ofensywnego pomocnika to piąty pełny sezon w seniorskim futbolu, co pozwoliło mu zaliczyć już 192 występy dla Leverkusen. W tym sezonie zagrał 40 razy, strzelając 15 goli i notując 13 asyst, a to niepierwsza jego udana kampania. Nic dziwnego, że lista zainteresowanych jego usługami jest bardzo długa. Na jej czele Bayern Monachium.

Wirtz jest rówieśnikiem gwiazdy bawarskiego zespołu, Jamala Musiali, występującego na podobnej pozycji. W Monachium marzą, aby mieć dwóch najbardziej utalentowanych Niemców młodego pokolenia oraz jednych z najlepszych piłkarzy świata w tej kategorii wiekowej. Już kilka razy w niemieckich mediach czytało się, że Bayern robi podchody pod Wirtza, lecz ten bardzo przytomnie prowadził swoją karierę i nie rzucał się na głęboką wodę. Świadomie wybierał pozostanie w Bayerze, w czym wspierała go rodzina. Agentem piłkarza jest jego ojciec, a na wychowywaniu zna się jak mało kto, bo Florian... ma dziewięcioro rodzeństwa! Czas Wirtza w Leverkusen prędzej czy później dobiegnie jednak końca i niewykluczone (choć też niepewne), że będzie to już latem.

Zdaniem Sky, monachijczycy mają być w stanie wyłożyć aż 130-140 mln euro, wliczając w to już ewentualne bonusy. Kwota ta może być jednak zależna od tego, ilu graczy odejdzie z Bayernu, ile miejsca uda się zwolnić w budżecie płacowym, jak daleko drużyna zajdzie w Lidze Mistrzów oraz w letnich Klubowych Mistrzostwach Świata. Im więcej kasy, tym więcej będzie można wydać na Wirtza. Media donoszą też, że za transfer ten nie będą odpowiadać ci, którzy obecnie w Bawarii za transfery odpowiadają, tj. dyrektorzy Max Eberl i Christopher Freund, ale stara gwardia, czyli legendarni Uli Hoeness i Karl-Heinz Rummenigge. Rodzice zawodnika byli zresztą... w odwiedzinach w domu u tego pierwszego.

– To było 9 miesięcy albo rok temu. To w ogóle nie dotyczyło transferu. Po prostu pomogłem jego rodzinie i doradziłem w pewnej kwestii, o co poprosił mnie jego ojciec. Nigdy nie rozmawialiśmy o przenosinach do Bayernu, bo musimy pamiętać, że wciąż ma dwuletni kontrakt w Leverkusen – wyjaśnił Hoeness. Relacje zostały jednak zbudowane.

Nie jest tajemnicą, że Wirtz preferuje przenosiny właśnie do Monachium, a nie do Premier League, gdzie kusi go np. Manchester City. Raz na jakiś czas Niemiec łączony jest też z Realem Madryt, ale tak po prawdzie nie wiadomo, gdzie „Królewscy" mieliby go zmieścić. Czy pomocnik opuści latem Leverkusen, zależy w znacznej mierze od niego samego.

Piotr Tubacki

„Sroki" chcą podium!

ANGLIA

Ekipa z północnej Anglii jesienią zawodziła i zajmowała miejsce w środku stawki. W połowie grudnia zaliczyła jednak serię sześciu kolejnych zwycięstw z bilansem bramek 18:1, wyraźnie windując się w Premier League i trafiając na lokaty pucharowe. Obecnie zaś po raz trzeci w sezonie znajduje się w top 4, które daje możliwość gry w Lidze Mistrzów. Wygrywając dzisiejszy, zaległy mecz z Crystal Palace może się umocnić w czołówce, a nawet wyprzedzić trzeci Nottingham Forest, mający „oczko" więcej. Wówczas nad piątym Manchesterem City „Sroki" będą miały cztery punkty przewagi. W spotkaniu z londyńską ekipą Newcastle nie poprowadzi trener Eddie Howe, który dochodzi do siebie po pobycie w szpitalu z zapaleniem płuc.

Bournemouth – Fulham 1:0 (1:0)
1:0 – Semenyo (1)

Środa: Newcastle – Crystal Palace (20.30)

(PTub)

Sport 23ec34e1dc

Gwinejska siła

Serhou Guirassy trzy razy pokonał Wojciecha Szczęsnego, a mimo to Borussia Dortmund pożegnała się z Ligą Mistrzów.

Środowy wieczór miał być spokojny dla fanów Barcelony. W końcu „Duma Katalonii" w pierwszej odsłonie dwumeczu z Borussią Dortmund wygrała aż 4:0. Tymczasem zespół z Zagłębia Ruhry miał chęci do tego, żeby sprawić niespodziankę. Tym samym w pierwszej połowie zmusił do błędu Wojciecha Szczęsnego, który faulował w polu karnym. Do wykonania „jedenastki" podszedł Serhou Guirassy i pewnym uderzeniem podcinką delikatnie zmniejszył straty. Serca kibiców z Barcelony zaczęły bić szybciej chwilę po rozpoczęciu drugiej połowy. Wówczas Guirassy po raz drugi wpisał się na listę strzelców, więc BVB pozostały tylko dwa gole do doprowadzenia do wyrównania. I nawet gdy błąd popełnił Ramy Bensebaini, trafiając do własnej bramki, Borussia trzymała się swojego planu. W 76 minucie Guirassy skompletował hat trick! Barcelonę postraszył chwilę później Julian Brandt, który trafił ze spalonego. Przyjezdni musieli więc utrzymywać koncentracje. Mieli co prawda dwa gole przewagi, ale Borussia nabrała wiatru w żagle i miała kilkanaście minut na zdobycie dwóch bramek. Wynik się jednak nie zmienił. Szczęsny po raz pierwszy zaznał smaku porażki, reprezentując barwy „Blaugrany", ale przegrana nic nie zmieniła, bo Barcelona gra dalej w Champions League. Z kolei Robert Lewandowski nie wpisał się na listę strzelców, więc będzie musiał jeszcze chwilę poczekać na setnego gola, odkąd przeniósł się do stolicy Katalonii.

Równie ciekawie było w Birmingham. Aston Villa podejmowała PSG po porażce w Paryżu 1:3. Goście z Francji fenomenalnie rozpoczęli mecz, od goli Achrafa Hakimiego i Nuno Mendesa. Większości obserwatorów mogło więc się wydawać, że podopieczni Luisa Enrique trzymają rękę na pulsie i nie pozwolą rywalom na sprawienie niespodzianki. W jakim byli błędzie! Aston Villa jednak się nie poddała. Youri Tielemans jeszcze w pierwszej połowie zmniejszył straty do rywali, a po zmianie stron dwa błyskawiczne ciosy wyprowadzili John McGinn oraz Ezri Konsa i z 0:2 zrobiło się 3:2. PSG musiało mieć się na baczności, bo jeszcze jedna stracona bramka spowodowałaby wyrównanie w rywalizacji i potencjalną dogrywkę. Jednak pomimo tego, że po obu stronach boiska działo się wiele, więcej trafień nie zobaczyliśmy. PSG w środę przegrało, ale w dwumeczu zachowało jednobramkową przewagę i awansowało do półfinału.

Kacper Janoszka

■ **Borussia Dortmund – Barcelona 3:1 (1:0)**
W pierwszym meczu 0:4.
Awans – Barcelona.
1:0 – Guirassy (11, karny), 2:0 – Guirassy (49), 2:1 – Bensebaini (54), 3:1 – Guirassy (76)
BVB: Kobel – Sule, Anton, Bensebaini – Couto (77. Brandt), Gross, Nmecha (64. Reyna), Svensson – Adeyemi (77. Gittens), Guirassy, Beier (65. Duranville). Trener Niko KOVAC.
BARCELONA: Szczęsny – Kounde, Cubarsi, Araujo, Martin – Gavi (59. Pedri), de Jong – Yamal (70. F. Torres), F. Lopez (70. E. Garcia), Raphinha – Lewandowski (86. Olmo). Trener Hansi FLICK.

■ **Aston Villa – PSG 3:2 (1:2)**
W pierwszym meczu 1:3.
Awans – PSG.
0:1 – Hakimi (11), 0:2 – Mendes (28), 1:2 – Tielemans (34), 2:2 – McGinn (55), 3:2 – Konsa (57)
ASTON VILLA: Martinez – Cash, Konsa, Torres, Digne (76. Maatsen) – Onana (67. Ramsey), Kamara – McGinn (66. Asensio), Tielemans (88. Barkley), Rogers – Rashford (76. Watkins). Trener Unai EMERY.
PSG: Donnarumma – Hakimi, Pacho, Marquinhos, Mendes – Neves, Vitinha, Ruiz – Barcola (61. Doue), Dembele, Kwaracchelia. Trener Luis ENRIQUE.



Fot. PAP / EPA

Strzałem podcinką Gwinejczyk wyprowadził BVB na prowadzenie.



Fot. IMAGO / Press Focus

Czy dziś „Królewscy" zejdą z boiska w lepszych humorach?

Czy wrócą do gry?

Jeśli piłkarze Realu Madryt marzą o obronie tytułu zwycięzców Ligi Mistrzów, muszą odrobić trzybramkową stratę do Arsenalu.

Real Madryt znalazł się pod ścianą po tym, jak w poprzednim tygodniu przegrał 0:3 z Arsenalem. „Królewscy", którzy w poprzednim roku triumfowali w Lidze Mistrzów, są bardzo blisko odpadnięcia z rozgrywek. „Kanonierzy" brutalnie pokazali kibicom z Madrytu, w jakim miejscu znajdują się ich ulubieńcy. Real gra w tym sezonie przeciętnie, często nie ma pomysłu na to, jak zdobyć gola. Arsenal nie tylko nie pozwolił rywalom na strzelenie bramki, a przede wszystkim zabłysnął w ataku. Tym, który najbardziej się wyróżnił, był Declan Rice, który zdobył dwie bramki z rzutów wolnych.

Słaba forma madrytczyków sprawia, że osłabiła się pozycja trenera Carlo Ancelottiego w klubie. Włoch został zapytany podczas konferencji prasowej, czy czuje, że od wyniku dwumeczu z Arsenalem zależy jego przyszłość w Realu. Odpowiedział przecząco. Poza tym jest on przekonany o tym, że jego podopieczni będą w stanie odrobić trzybramkową stratę do angielskiej ekipy. – Real ma wszystkie środki do tego, żeby zmienić losy tego dwumeczu. Mamy jakość i doświadczenie. Będziemy w pełni zaangażowani. Każdy z nas musi dać z siebie wszystko. W poprzednich latach też zwracano uwagę na to, że zespół nie gra spektakularnie. Może taka jest prawda, bo chcemy grać futbol efektywny. On nie musi być efektowny – stwierdził opiekun „Los Blancos". Kibice Realu nie mogą czuć ogromnego optymizmu nie tylko z uwagi na porażkę w pierwszej odsłonie ćwierćfinału, ale także z powodu tego, że madrytczycy zagrali słabe spotkanie w weekend przeciwko Deportivo Alaves. Co prawda wygrali 1:0, choć przez dużą część meczu grali w osłabieniu po czerwonej kartce dla Kyliana Mbappe, ale nie zmienia to faktu, że nie dali fanom wielu powodów do tego, żeby mogli oni mieć nadzieję na awans do półfinału. Na duchu podtrzymywać ich może jedynie historia. Real w Lidze Mistrzów w przeszłości zamieniał się w bestię do eliminowania przeciwników. Nie bez powodu klub ten w swojej gablocie posiada 15 trofeów za zwycięstwa w Champions League i Pucharze Europy.

Zdecydowanie lepsze nastroje niż w stolicy Hiszpanii panują w Mediolanie. Inter w poprzednim tygodniu wygrał 2:1 z Bayernem i zrobił pierwszy mały krok do awansu do półfinału. Przypomnijmy, że zespół Simone Inzaghiego wygrał po tym, jak w 88 min gola zdobył Davide Frattesi. Trener „Nerazzurrich" podkreślił, że drużyna musi jednak zapomnieć o tym, co działo się w pierwszym spotkaniu przeciwko monachijczykom. – Jesteśmy świadomi tego, że będzie to dla nas trudny rewanż i nie możemy myśleć o wyniku pierwszego meczu. Rozegraliśmy wówczas dobre zawody, ale znamy wartość rywala i znów będziemy musieli rozegrać świetne spotkanie – stwierdził włoski szkoleniowiec. Przy okazji przekazał, że z drużyną trenował Nicola Zalewski, który miał zmagać się z delikatnym urazem. To może oznaczać, że w środowym starciu Interu z Bayernem zobaczymy chociaż jednego Polaka na boisku. Zabraknie Piotra Zielińskiego, który wciąż zmaga się z urazem mięśniowym i do pełni sił wróci najprawdopodobniej pod koniec maja.

Kacper Janoszka

ĆWIERĆFINAŁY

Środa, 16 kwietnia, godz. 21.00
■ **Real Madryt – Arsenal** (w pierwszym meczu 0:3)
■ **Inter – Bayern (2:1)**

BOBIC W LEGII?

■ Były reprezentant Niemiec (37 występów), napastnik takich klubów, jak m.in. VfB Stuttgart, Borussia Dortmund, mistrz Europy z 1996 roku Fredi Bobic ma zostać zatrudniony w Legii Warszawa. Po zakończeniu piłkarskiej kariery urodzony w Mariborze Bobic był dyrektorem sportowym VfB Stuttgart, Eintrachtu Frankfurt i Herthy Berlin. Z tą ostatnią ekipą rozstał się w styczniu 2023 roku i od tego czasu pozostaje bez klubu. Teraz w podobnej roli ma być w Legii, gdzie będzie współpracował z Michałem Żewłakowem, który po latach wrócił na Łazienkowską.

Sport 23ec34e1dc

Euro się zbliża



Reprezentacja Polski, czyli gospodarz czerwcowych mistrzostw Europy, poznała rywali w walce o medale.

Fot. pzpn.pl

Czy grająca w Barcelonie Weronika Araśniewicz pokaże, na co ją stać podczas Euro?

REPREZENTACJA KOBIET U-19

Już za dwa miesiące w Polsce odbędą się mistrzostwa Europy w piłce nożnej kobiet do lat 19. Wczoraj kadra trenera Marcina Kasprowicza poznała grupowe rywalki podczas turnieju, który zostanie rozegrany w Mielcu, Stalowej Woli, Rzeszowie i Tarnobrzegu. Polki zmierzą się ze Szwedkami, Francuzkami oraz Włoszkami. Zmagania rozpoczną się 15 czerwca. W turnieju weźmie udział osiem drużyn (poza wyżej wymienionymi o złoto walczyć będą reprezentantki Portugalii, Holandii, Anglii oraz Hiszpanii). Do półfinałów awansują dwie najlepsze drużyny z grup. Finał Euro zaplanowany jest na 27 czerwca.

Biało-czerwone pod wodzą selekcjonera Kasprowicza z uwagi na bycie gospodarzem Euro miały zapewnione miejsce w turnieju. Pomimo to wzięły udział w eliminacjach, zajmując 1. miejsce w grupie, wyprzedzając kadry Niemiec, Finlandii oraz Izraela. Spotkania eliminacyjne odbyły się na początku kwietnia, a Polska przegrała tylko pierwszy mecz przeciwko Finlandii (0:1). Później bezproblemowo pokonała Izrael 6:0, a na koniec wygrała z Niemcami 2:1.

W czerwcowym turnieju, oprócz walki o medale, piłkarki będą też rywalizować o udział w mistrzostwach świata U-20. Euro traktowane będzie jak kwalifikacje do mundialu strefy UEFA. Do światowego czempionatu dostanie się pięć najlepszych zespołów ME oraz Polska, która będzie także gospodarzem turnieju zorganizowanego we wrześniu 2026 roku.

(kaj)

Grupa A: **Polska**, Szwecja, Francja, Włochy
Grupa B: Portugalia, Holandia, Anglia, Hiszpania

OSTATECZNE POWOŁANIA

REPREZENTACJA POLSKI KOBIET U-17

■ Reprezentacja Polski kobiet U-17 na początku maja zamelduje się na Wyspach Owczych, gdzie zorganizowany zostanie turniej mistrzostw Europy. Na północy Europy Polki zmierzą się w grupie z Hiszpanią, Włochami i Francją. Pierwszy mecz rozegrają 5 maja, rywalizując z kadrą z Półwyspu Apenińskiego. Selekcjonerka Biało-czerwonych Paulina Kawalec podała już ostateczną listę powołanych na turniej zawodniczek.

Lista powołanych na Euro: Natalie Bandura (Glasgow Rangers), Zuzanna Błaszczyk (GKS Katowice), Hanna Buchta (Rekord Bielsko-Biała), Zofia Burzan (Czarni Sosnowiec), Amelia Guzenda (Lech Poznań), Kinga Klimczak (AP Orlen Gdańsk), Marta Kwiatkowska (Lech Poznań), Dominika Lemańczyk (UKS SMS Łódź), Maja Leśkiewicz (Pogoń Szczecin), Zuzanna Miązek (UKS SMS Łódź), Maria Ostopinka (AP Orlen Gdańsk), Julia Ostrowska (Górnik Łęczna), Liwia Prochwicz (Lech Poznań), Julia Sikora (Rekord Bielsko-Biała), Natalia Skrok (Rekord Bielsko-Biała), Lena Świrska (Pogoń Szczecin), Zofia Świtała (Polonia Tychy), Michalina Wiśniewska (Lechia Zielona Góra), Alicja Wojas (GKS Katowice), Blanka Zając (Iskra Tarnów), Wiktoria Zgrzeba (Akademia Małego Piłkarza Sępólno Krajeńskie).

PODWÓJNY NELSON

Łzy (nie)szczęścia

Bogdan Nather



Mecz 26. kolejki Betclic 3. Ligi, w którym zagrają rezerwy Górnika Zabrze z Pniówkiem Pawłowice, wyznaczony był na piątek, 18 kwietnia, na godzinę 15.00. Powiedzmy sobie szczerze, że to niefortunny termin, chociażby z uwagi na fakt, że to Wielki Piątek. Ale to nie jedyny powód, że goście starali się o przełożenie tego meczu na inny dzień. Mianowicie w nadchodzący piątek trener Pniówka Kamil Rakoczy ma do załatwienia bardzo ważną sprawę rodzinną, mniejsza o detale. Szkoleniowiec drużyny z Pawłowic skontaktował się zatem z trenerem zabrzan Sewerynem Gancarczykiem i przedstawił, jak się sprawy mają. Obaj panowie znaleźli wspólny język i ustalili, że zagrają w czwartek w samo południe.

Wszystko szło jak po maśle, ale tylko do pewnego momentu... Otóż we wtorek klub z Pawłowic otrzymał informację, że Polski Związek Piłki Nożnej nie zgadza się na rozegranie tego spotkania w czwartek! Futbolowa centrala argumentowała swoją decyzję tym, że nie jest w stanie załatwić obsady sędziowskiej na godzinę 12.00 w dzień roboczy. Wolne żarty!

Po pierwsze – piątek również jest dniem pracy, czy się to komuś podoba, czy nie. Po drugie – panowie ze stolicy nie powinni czekać do ostatniej chwili z obsadą sędziowską, tylko załatwić to na początku tygodnia! Dlaczego? Bo w tym roku kalendarzowym Pniówek 74 Pawłowice rozgrywał mecze na własnym boisku „pod kuratelą" takich sędziów jak Hubert Zięba z Kielc czy Gerard Gawron z Mielca. Natomiast podczas potyczki z LKS-em Goczałkowice boiskowe spory rozstrzygał Marcin Bielawski z Mysłowic. Dlaczego zatem meczu w Zabrzu nie może sędziować arbiter z Katowic, Chorzowa, Gliwic czy innego miasta z województwa śląskiego? Przecież, jak mawia stare porzekadło, „dla chcącego nic trudnego".

Zaręczam, że nie znam przypadku, by wysiłek umysłowy kogokolwiek zabił, włącznie z działaczami piłkarskimi. Mój nauczyciel języka francuskiego w liceum ogólnokształcącym do uczniów, którzy nie przygotowali się do lekcji, bardzo często zwykł zwracać się takimi słowami: „Mama, jak na ciebie patrzy, to płacze, ale nie ze szczęścia". Ja po decyzji piłkarskiej centrali o braku zgody na rozegranie meczu rezerw Górnika Zabrze z Pniówkiem w czwartek płynące mi z oczu łzy wytarłem w rękaw. Ale nie ze szczęścia...

Słowacy nabrali Polaków

Porażka w ostatnim meczu grupowym eliminacji mistrzostw Europy pozostała bez konsekwencji, ponieważ Biało-czerwoni awans mieli zapewniony.

FUTSAL

Ostatnia kolejka grupowych eliminacji przyszłorocznego Euro, które na przełomie stycznia i lutego zostanie rozegrane na Litwie i Łotwie, nie miała znaczenia dla Biało-czerwonych, bo awans mieli zapewniony. Słowacja natomiast musiała wygrać lub zremisować, by z 2. miejsca dostać się do baraży. Polacy byli więc w komfortowej sytuacji, ale zapowiadali walkę o szóste do kompletu zwycięstwo w eliminacjach, tym bardziej że zaczęła się już wewnętrzna walka o bilety na ME.

Pierwsza połowa meczu w Bratysławie zakończyła się bezbramkowym, sprawiedliwym remisem, „pasującym" obu reprezentacjom, jednakże - używając bokserskiej nomenklatury - ze wskazaniem na Polskę, a to z tego względu, że choć były próby zdobycie bramek, to najgroźniejszą mieli ubrani wczoraj na czerwono podopieczni trenera Błażeja Korczyńskiego, gdy Paweł Kaniewski trafił w poprzeczkę. W naszych poczynaniach ofensywnych widoczny był brak Mikołaja Zastawnika, narzekającego na uraz pleców.

Druga połowa również była szarpana. Niby nasze „Orły" się starały, jednak bez determinacji i zawziętości z poprzednich meczów. Przy tym rezultacie gospodarze też nie musieli walczyć jak o życie. Ta sytuacja z każdą minutą coraz bardziej irytowała polskiego selekcjonera, który miał wiele uwag do swoich zawodników. Zabawa skończyła się, gdy gospodarze za sprawą Patrika Zatovicia objęli prowadzenie. Polakom zaczęło się śpieszyć, wreszcie gra nabrała intensywności i agresji. Końcówkę grali z wycofanym Michałem Kałużą i „lotnym" bramkarzem, Michałem Kubikiem. Ta taktyka nie dała nam wyrównania, mimo że po czerwonej kartce dla Tomasa Drahovskiego, kapitana Słowaków, przez 22 sekundy graliśmy w pięciu na trzech. Nasi południowi sąsiedzi, zamknięci we własnym polu bramkowym, wybronili zwycięstwo. Biało-czerwoni doznali pierwszej porażki w eliminacjach, ale na finałowy turniej do Kowna i Rygi na pewno pojadą. Jak zapowiadają - po medal!

- Nie byliśmy skuteczni, bramkarz uratował im zwycięstwo. Słowacy chcieli wprowadzić w meczu nerwowość, a my niepotrzebnie daliśmy im się na to nabrać. Chcieliśmy z pełną pulą zakończyć eliminacje. Nie udało się, ale dzięki temu wiemy, co mamy poprawiać. Jesteśmy jednak już dobrą, doświadczoną drużyną, która zasłużenie awansowała do finałów mistrzostw Europy - skomentował ostatni występ Polaków Kubik, kapitan zespołu.

Poza Polakami i gospodarzami turnieju awans zapewniły też sobie Ukraina, Słowenia, Chorwacja, Armenia, Portugalia, Hiszpania i Czechy.

■ **Słowacja - Polska 1:0 (0:0)**
1:0 - Zatović, 34 min
SŁOWACJA: Micuda, Kusnir - Baczo, Dosza, Drahovsky, Marton - Bielik, Ostrak, Gresko, Medon, Zatović oraz Vaktor, Belanik, Sevcik. Trener Marian BERKY.
POLSKA: Kałuża, Iwanek - Skiepko, Betowski, Kąkol, Kriezel - Leszczak, Marek, Szadurski, Jankowski oraz Kubik, Madziąg, Kaniewski, Zastawnik. Trener Błażej KORCZYŃSKI.

■ **Turcja - Mołdawia 1:5 (0:5)**

GRUPA 3

1. POLSKA	6	15	22:4
2. Słowacja	6	12	23:19
3. Mołdawia	6	9	17:16
4. Turcja	6	0	11:34

Zbigniew Cieńciała



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Michał Kałuża przepuścił tylko jeden strzał, ale ten dał wygraną rywalom

Sport 23ec34e1dc

Dziękuję i do zobaczenia!

Hiszpan Jota Gonzalez został selekcjonerem reprezentacji Polski mężczyzn, podpisując kontrakt do 2028 roku – poinformował Związek Piłki Ręcznej w Polsce.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Hiszpański szkoleniowiec zadebiutuje meczami eliminacji mistrzostw Europy 2026 – 8 maja przeciwko Izraelowi w rumuńskiej Konstancy i trzy dni później z Rumunią w Gorzowie Wielkopolskim. 53-latek zastąpił Marcina Lijewskiego, zwolnionego pod koniec lutego po nieudanych mistrzostwach świata, w których Polacy zajęli dopiero 25. miejsce, najniższe w historii. – Z dużą satysfakcją ogłaszamy podpisanie kontraktu z nowym selekcjonerem – powiedział prezes ZPRP Sławomir Szmal, przedstawiając Jotę Gonzaleza. – Szkoleniowca z takim doświadczeniem, zdobytym z zespołami seniorskimi i równocześnie z umiejętnością pracy z młodszymi zawodnikami, poszukiwaliśmy. Wierzymy, że wniesie do drużyny nową energię i pomysły, a także otworzy drzwi przed utalentowaną młodzieżą, skutecznie wprowadzając ją do kadry. Jestem pewien, że pomoże także bardziej doświadczonym reprezentantom rozwinąć pełnię ich potencjału i wspólnie zbudujemy zespół gotowy do walki na najwyższym poziomie. Jednocześnie dziękuję trenerom Marcinowi Lijewskiemu i Michałowi Skórskiemu (pod wodzą tego drugiego kadra zremisowała w marcu z Portugalią w Odivelas 27:33 – przyp. red.). To także ich praca pomogła w wywalczeniu punktu z Portugalią w kwalifikacjach Euro.



Fot. Paweł Bejnarowicz / Press Focus

– Witamy w Polsce! – zdaje się mówić nowemu trenerowi męskiej kadry prezes Sławomir Szmal.

Krajowa federacja kompletny skład sztabu szkoleniowego przedstawi 5 maja, podczas najbliższego zgrupowania. Na razie wiadomo, że asystentem selekcjonera będzie Zygmunt Kamys, który pracuje w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Kielcach. – Jestem wdzięczny polskiej federacji za okazane zaufanie. Kiedy zaczyna się nowy projekt, zawsze jest się podekscytowanym. Mam wielką chęć do pracy. Chcę pomóc poprawić sytuację polskiej piłki ręcznej i zrobię wszystko, żeby kibice czuli się dumni z reprezentacji Polski. Naszym pierwszym celem jest awans na przyszłoroczne Euro – zapowiedział Jota Gonzalez i zakończył konferencję po polsku: – Dziękuję i do zobaczenia!

Matematyk z wykształcenia

Jota Gonzalez, a właściwie Jesus Javier Gonzalez, podchodzi z Valladolid. Karierę trenerską zaczął rodzimym klubie BM Atletico u boku znanych hiszpańskich szkoleniowców, Juana Carlosa Pastora oraz Raula Gonzaleza. W klubie z Valladolid odpowiadał również za grupy młodzieżowe, z którymi wielokrotnie zdobywał tytuły mistrzów Hiszpanii. W latach 2007-18 Jota Gonzalez prowadził inny hiszpański klub Logrono La Rioja, z którym cztery razy zakończył zmagania na podium. W tym czasie dwukrotnie (2011, 2013) wybrany został najlepszym trenerem Ligi ASOBAL. Następnie przez pięć lat (2018-23) był asystentem Raula Gonzaleza w Paris Saint-Germain HB, zdobywając m.in. mistrzostwo Francji, Puchar Francji oraz brązowy medal Ligi Mistrzów. Od połowy 2023 roku Jota Gonzalez pracuje jako pierwszy trener Benfiki Lizbona. To z wykształcenia matematyk, który wykładał ten przedmiot na uniwersytecie w Valladolid.

Znaleźć odpowiedni balans

Rozmowa z **Jotą Gonzalezem**, selekcjonerem reprezentacji Polski

Jaki ma pan pomysł na Biało-czerwonych?

– Moją filozofię trudno będzie zauważyć od samego początku, bo wymaga ona wielu treningów i dopracowania detali. Stawiam na otwartą grę, czyli szybki atak kombinacyjny z wieloma rozwiązaniami taktycznymi. Chciałbym, żeby drużyna w każdej sytuacji miała wiele opcji. Obrona ma być nie tylko agresywna, ale przede wszystkim inteligentna i dzięki przewidywaniu ruchów rywali ma sprawiać im duże problemy.

Ile czasu będzie pan potrzebował, aby realnie wpłynąć na reprezentację Polski?

– Jeśli zakwalifikujemy się na mistrzostwa Europy 2026, co jest naszym pierwszym dużym celem, to myślę, że właśnie na tym turnieju będzie można zobaczyć drużynę, która będzie grała według mojego pomysłu.

Oglądał pan ostatnie mecze naszej kadry?

– Tak. Brakowało w nich kilku ważnych graczy, ale to, co wydaje mi się najbardziej interesujące, to potencjał, jaki widzę w tym zespole. Z Portugalią pokazał, że potrafi rywalizować z silnymi rywalami. Widziałem też mecze polskiej ligi oraz spotkania z udziałem najważniejszych zawodników grających za granicą czy w Lidze Mistrzów. Nie ma co ukrywać, że widać potrzebę poprawy na pozycji prawego rozgrywającego. Polska ma wielu interesujących graczy oraz wielu ciekawych młodych zawodników, których trzeba będzie stopniowo wprowadzać do drużyny. Myślę, że jesteśmy w stanie stworzyć bardzo interesującą mieszankę doświadczonych i uznanych graczy z młodymi, którzy będą wchodzić na najwyższy poziom.

Nie da się uciec od kwestii wiązanej z Kamilem Syprzakiem, pana byłym podopiecznym w Paris Saint-Germain, który według selekcjonera Marcina Lijewskiego samowolnie opuścił drużynę w trakcie mistrzostw świata.

– Jestem świadomy trudnej sytuacji. W trakcie pierwszego zgrupowania planuję porozmawiać ze wszystkimi osobami, które tworzą reprezentację i współpracują z kadrą, aby jak najlepiej zapoznać się z tą sprawą. Zależy mi, by zbudować drużynę opartą na wzajemnym szacunku, zaufaniu i odpowiedzialności. Kiedy uznam sprawę za wyjaśnioną, podejmę decyzję, która – mam nadzieję – będzie najlepsza dla reprezentacji.

Może pan powiedzieć coś na temat zbliżających się powołań na mecze z Izraelem i Rumunią?

– Na początku będę musiał wybrać jakąś grupę, ale nie oznacza to, że będzie ona zamknięta. Będę chciał sprawdzić, którzy zawodnicy pasują do mojego stylu gry. Ważne będzie, aby sprawdzić, jak drużyna współpracuje i jak reaguje na moje pomysły. Wtedy wybierzemy najbardziej adekwatnych graczy, aby stworzyć z nich możliwie najlepszy zespół.

Czy zdecydował pan już w kwestii asystentów i sztabu szkoleniowego?

– Chcę mieć dwóch asystentów, a jednym z nich będzie Zygmunt Kamys. W sprawie drugiego trwają rozmowy. Jeśli chodzi o pozostałych członków sztabu, chcę poznać wszystkich dotychczasowych i wtedy podejmę decyzję. Moi współpracownicy będą musieli nauczyć się mojego sposobu gry i zarządzania drużyną. Obecność Zygmunta Kamysa ma mi pomóc w szybszym poznaniu zawodników, ich stylu pracy oraz wskazaniu największych talentów.

Prezes Sławomir Szmal mówi otwarcie, że jednym z głównych celów pana kadencji będzie wprowadzenie do reprezentacji większej liczby młodych zawodników.

– Jestem znany właśnie z tego, jak pracowałem z młodymi talentami – ci zawodnicy potem stali się wielkimi graczami. Najpierw muszę poznać zawodników, dlatego poświęcę część wakacji, żeby włączyć się w przygotowania kadry do czerwcowych mistrzostw świata U-21 oraz kadry juniorów do mistrzostw Europy U-19. Chcę poznać wszystkie talenty oraz sprawdzić, jaką pracę wykonują na co dzień. Niestety, nie będę mógł być w Polsce podczas samych mistrzostw do lat 21, z uwagi na start okresu przygotowawczego z Benficą, ale na pewno będę oglądał mecze w telewizji.

Marcin Lijewski preferował niemiecki styl gry, teraz wracamy do hiszpańskiego modelu, znanego z czasów Tałanta Dujszebajewa czy Patryka Rombla. W środowisku od lat toczymy dyskusję o wyższości jednego nad drugim...

– Trzeba znaleźć odpowiedni balans. Ludzie chyba nie zdają sobie sprawy, że nie wszyscy hiszpańscy trenerzy mają tę samą filozofię. W Hiszpanii są różne wizje piłki ręcznej i różne metody. Na bazie moich obserwacji wiem, że w Polsce mamy bardzo ciekawą mieszankę zawodników z mocnym rzutem z drugiej linii, kilku bardzo dobrych asystentów z dobrym podaniem oraz graczy z dobrą grą jeden na jeden. Będę chciał to wykorzystać.

Warto zauważyć, że trzej najważniejsi trenerzy w męskiej piłce ręcznej to Hiszpanie. Xavier Sabate i Tałant Dujszebajew pracują z mistrzem i wicemistrzem Polski, Orlen Wisłą Płock i Industrią Kielce, a teraz do tego duetu dochodzi pan...

– Przed podjęciem decyzji rozmawiałem zarówno z Tałantem, który swego czasu był selekcjonerem reprezentacji Polski, jak i z Xavierem. Obaj pracują w Polsce od wielu lat, z oboma mam dobre relacje i chciałem poznać ich opinie o polskich zawodnikach oraz sytuacji handballu. To były konstruktywne rozmowy, które lepiej i szybciej pomogą mi odnaleźć się w nowej roli. Ale bardzo ważne jest, aby mieć dobre relacje ze wszystkimi szkoleniowcami w Polsce. To właśnie trenerzy klubowi spędzają z zawodnikami najwięcej czasu i mają na nich największy wpływ.

Zbigniew Cieńciała, ZPRP

Sport 23ec34e1dc

Gortat wrócił do Zagłębia

Ponad setka dzieci z całej Polski pojawiła się w Arenie Sosnowiec, by potrenować pod okiem byłej gwiazdy NBA.

GORTAT CAMP W SOSNOWCU

Gortat Camp w Sosnowcu odbył się już po raz trzeci. Odkąd wybudowano nowe obiekty w ramach ArcelorMittal Park – Zagłębiowskiego Parku Sportowego, ekipa Marcina Gortata pojawia się w Arenie Sosnowiec każdego roku. Ponad setka dzieci wraz z rodzicami przyjechała z różnych miejsc w Polsce, by potrenować w obecności byłej gwiazdy NBA oraz szeregu innych koszykarskich znakomitości.

Dzieciaki były podekscytowane. – Chcę się czegoś nowego nauczyć. W przyszłości chciałabym grać w WNBA. To jest moje marzenie – mówi nam 11-letnia Ania. – Córka jest zawzięta, na co dzień trenuje w przyszkolnym klubie sportowym. Jak sobie coś postanowi, to musi się to wydarzyć – dodaje stojąca obok mama.

Dzieci, które chciały wziąć udział w Campie, zostały wyłonione w konkursie, polegającym na dokończeniu zdania, bądź odpowiedzi na pytanie: „Chcę trenować z Marcinem Gortatem, bo…"

Gortat w NBA spędził 12 sezonów. Był zawodnikiem Orlando Magic, Phoenix Suns, Washington Wizards i Los Angeles Clippers. W sumie rozegrał blisko 900 spotkań, w których zdobył ponad osiem tysięcy punktów. Jest jedynym Polakiem, który wystąpił w wielkim finale NBA.

Przyjazd Campu do Sosnowca to duże wydarzenie dla tego miasta. W swoich mediach społecznościowych zajawki zamieszczał sam prezydent. „Marcin Gortat Camp na Arenie Sosnowiec ArcelorMittal Park – ZPS Sosnowiec. To tutaj buduje się przyszłość polskiej koszykówki". Arkadiusz Chęciński – nietypowo, bo w... dresie – pojawił się także w hali. – To jedna z najważniejszych imprez dla młodych sportowców. Marcin Gortat i jego ekipa przy naszym wsparciu przygotowali fantastyczne wydarzenie, które dla wielu młodych sportowców będzie paliwem do mocniejszego zaangażowania się w sport – powiedział prezydent Chęciński w rozmowie ze „Sportem".

To już 18. edycja Marcin Gortat Camp. Początki wcale nie były takie różowe. Pierwsze koszykarskie zgrupowanie dla dzieciaków odbyło się w 2008 roku w Łodzi. – Było 60 dzieciaków, mieliśmy dla nich tylko banany i wodę. I jeszcze jakieś moje koszulki, które przyniosłem, bo miałem je akurat w torbie – wspomina początki Gortat. – Teraz nie musimy się martwić o nic, campy rozrosły się do wielkiej rangi, a formularze ze zgłoszeniami zapełniają się w kilka godzin. Pod Areną Sosnowiec zajechały samochody Fundacji MG13, z których wypakowano dziesiątki piłek, gadżetów oraz koszulek dla dzieciaków.

Dużą niespodzianką dla młodych uczestników było pojawienie się Adama Waczyńskiego. To były reprezentant Polski, trzykrotny uczestnik mistrzostw Europy, obecnie gracz wrocławskiego Śląska. Waczyński wraz z kilkoma innymi trenerami poprowadził zajęcia. Dzieci podzielono na grupy, w zależności od wieku czy wzrostu. Trenerzy mieli przygotowany różny, jednak bardzo intensywny program dla każdej z nich.

Wśród trenerów na Campie była Klaudia Wnorowska, kapitan koszykarek Zagłębia Sosnowiec. – 10 lat temu w Lublinie brałam udział w campie jako młoda zawodniczka. Teraz jestem tu jako trenerka. Wspomnienia wracają – komentowała.

Na zakończenie każdego z campów zostaje wybrany najlepszy uczestnik, który otrzymuje tytuł MVP i nagrodę – wyjazd do Stanów Zjednoczonych na mecz NBA! W Sosnowcu nagroda specjalna trafiła do uczennicy z Zielonej Góry. – MVP zostaje Zoja Kapela. Polecisz z nami do USA – wyczytał Gortat, a dziewczynka ze zdumienia i niedowierzanie aż chwyciła się za głowę.

„Zoja, jesteś wielka !!! Nasza uczennica z 6b Zoja Kapela uczestniczyła w Campie Marcina Gortata w Sosnowcu. Zoja zdobyła najwyższą nagrodę MVP i tym samym wyjazd do USA na mecz NBA, który spełni jej marzenia. Gratulujemy!" – napisano na szkolnym profilu Zespołu Edukacyjnego nr 6 w Zielonej Górze.

Dwa inne tegoroczne campy odbyły się w Łodzi i Zgierzu, czwarty zaplanowano w Chorzowie.

(p)



Fot. Facebook Arkadiusz Chęciński

Podczas Gortat Camp Arena Sosnowiec zapełniła się młodymi adeptami basketu.

POLACY ZA GRANICĄ

■ W lidze francuskiej AS Monaco nie dało żadnych szans Saint Quentin. Już po pierwszej kwarcie było 24:10, a skończyło się wynikiem 86:72. Dominik Olejniczak był trzecim strzelcem gości. Grając w wyjściowym składzie, Polak zdobył 12 punktów w 26 minut, trafił 6 z 8 rzutów z gry, miał też 2 zbiórki.
W barwach Monaco wystąpił z kolei Jordan Loyd. Niespełna 32-letni amerykański rozgrywający złożył dokumenty o przyznanie polskiego obywatelstwa i być może jeszcze w tym roku zagra w naszej reprezentacji. Loyd w 19 minut zdobył 15 punktów, miał 3 zbiórki i 2 asysty. Wyróżnił się świetną skutecznością – 2/2 w rzutach za trzy punkty, 9/9 na linii osobistych.

■ W lidze hiszpańskiej Unicaja przegrała na wyjeździe z Valencia Basket 75:84. Niespodziewanie w składzie zespołu z Malagi zabrakło Aleksandra Balcerowskiego. Według lokalnych mediów Polak nie jest kontuzjowany, trener Ibon Navarro pominął przy meczowych powołaniach naszego Olka oraz Francuza Killiana Tillie. Malaga zajmuje czwarte miejsce, liderem pozostał Real Madryt.
Przegrało też Surne Bilbao, które nie dało rady Mora-Banc Andorra (81:84). Solidny mecz zagrał Tomasz Gielo, który w 18 minut zdobył 10 punktów oraz zebrał 4 piłki. Polak miał dobrą skuteczność z gry – trafił 2/3 za dwa oraz 2/3 za trzy punkty. Bilbao jest na 14. miejscu w tabeli.

■ W Bundeslidze wysoką wygraną na wyjeździe zaliczyli Rostock Seawolves. Drużyna trenera Przemysława Frasunkiewicza pokonała Rasta Vechta 84:68. Goście dominowali przede wszystkim w drugiej kwarcie, w której rozbili rywali aż 31:13! Dzięki tej wygranej Seawolves są już na szóstym miejscu w tabeli, do końca sezonu zasadniczego zostało sześć kolejek.

■ We włoskiej serie A wciąż poza grą pozostaje Michał Sokołowski. Dinamo Sassari pokonało Derthona Basket Tortona 87:82, ale lidera polskiej kadry nie było w składzie. Negocjacje w sprawie zakończenia kontraktu wciąż pozostają bez rezultatu. Sassari zajmuje 10. miejsce w tabeli z bilansem 12-14.

■ W lidze tureckiej mecz Bahcesehir z Anadolu Efes został przeniesiony na inny termin. Z kolei w zaległym spotkaniu Bahcesehir pokonał Aliagę Petkim 77:75. Mateusz Ponitka był jednym z najlepszych zawodników na parkiecie, w 25 minut zdobył 14 punktów, miał też 5 zbiórek i 2 asysty, trafił 4/8 rzutów z gry. W tabeli zespół Ponitki zajmuje piąte miejsce (19-5), prowadzi Fenerbahce.

(p)

SPADAJĄ KOLEJNE GŁOWY

NBA

■ Poniedziałek był dniem wolnym dla zawodników. W kilku klubach trwają przygotowania do spotkań barażowych. Dzieje się jednak poza parkietami.
Są już pierwsze reperkusje zakończonego sezonu zasadniczego. Jak donosi Shams Charania z ESPN, pracę stracił trener Phoenix Suns Mike Budenholzer! Ekipa z Arizony stawiana była w gronie faworytów do czołowych miejsc w Konferencji Zachodniej, tymczasem nie dała rady zakwalifikować się nawet do turnieju play in. Suns z bilansem 36-46 zajęli 11. miejsce w tabeli Zachodu.
Budenholzer miał do dyspozycji najdroższy roster w lidze z takimi gwiazdami jak Kevin Durant, Bradley Beal czy Devin Booker.
Właścicielowi, miliarderowi Mattowi Ishbii, skończyła się cierpliwość, choć nie minął nawet rok od podpisania przez Budenholzera lukratywnego kontraktu – za pięcioletnią pracę w Suns miał otrzymać ponad 50 milionów dolarów! „Po podpisaniu kontraktu Budenholzer powiedział, że chciałby prowadzić „Słońca" nawet wtedy, gdyby grali na Księżycu" – przypomniał dziennik New York Times. „Skład, który miał Budenholzer, nie posiadał defensywnej dyscypliny i wytrzymałości. Suns mieli problemy z nadążaniem za młodymi, wysportowanymi drużynami i często byli słabsi od fizycznych i agresywnych drużyn" – dodaje dziennik. Od kilku miesięcy mówi się, że zespół chce opuścić Durant.
Zwolnienia także w New Orleans. Pelicans wyrzuciły Davida Griffina, wiceprezydenta klubu odpowiedzialnego za operacje koszykarskie, który pracował w nim od 2019 roku. Głos w sprawie zabrała właścicielka klubu Gayle Benson. – Po długich przemyśleniach i ocenach zdecydowałam się go zwolnić – powiedziała. – To była trudna decyzja, ale uważam, że jest konieczna właśnie w tym momencie, aby wprowadzić nowe podejście do naszego klubu i zbudować kulturę, która przyniesie trwały sukces na boisku i poza nim. Zamierzam zatrudnić odpowiednią osobę, która poprowadzi nasz dział operacji koszykarskich i zapewni naszemu miastu mistrzostwo NBA. Na to zasługują nasi fani. Jestem naprawdę wdzięczna Davidowi za jego przywództwo i wkład w organizację Pelicans i społeczność Nowego Orleanu w ciągu ostatnich sześciu lat. Życzymy Davidowi i jego żonie Meredith oraz ich rodzinie wszystkiego najlepszego w przyszłości – dodaje Benson, która właścicielką Pelicans została w 2018 roku po śmierci męża Toma.
Jak wskazuje wspomniany wyżej Charania, następcą Griffina może być Joe Dumars. To legenda Detroit Pistons, w ekipie „Tłoków" spędził całą karierę zawodniczą, dwukrotnie sięgając po tytuł mistrzowski. Sześciokrotnie był też uczestnikiem Meczów Gwiazd. Po zakończeniu kariery zawodniczej został dyrektorem ds. operacji koszykarskich w Detroit, wybrano go m.in. menadżerem roku (2003). Ostatnio natomiast pracował w zarządzie NBA jako wiceprezes wykonawczy i szef ds. operacji koszykarskich. To on ogłaszał większość trudnych decyzji w sprawach kar dla zawodników.
W Nowym Orleanie znaków zapytania jest sporo. Nie wiadomo, czy w klubie zostanie jego gwiazda, czyli Zion Williams. Nie ma też pewności, czy w nowym sezonie trenerem nadal będzie Willi Green.

(p)

Sport 23ec34e1dc

Spostrzegawcza rozgrywająca

Otwarcie finału dla DevelopResu Rzeszów. Decydujący punkt wywalczyła Katarzyna Wenerska... nie będąc na parkiecie.

TAURON LIGA

Rzeszowianki do decydującej rozgrywki z ŁKS Commercecon Łódź przystąpiły bardzo zdeterminowane. Przegrały pięć poprzednich finałów i wreszcie chciały poznać smak złota. - Od początku rozgrywek wiadomo jaki mamy cel i zrobimy wszystko, żeby go w końcu osiągnąć. Nie po to cały sezon walczymy, wygrywamy, żeby odpuścić w najważniejszym momencie. To będzie mój czwarty finał i chyba lepszego momentu już nie będzie - mówiła Magdalena Jurczyk, środkowa DevelopResu.

Oba zespoły zaczęły spokojnie. Szybko jednak weszły na wyższy poziom. Mnóstwo było długich wymian obfitujących w silne ataki i jeszcze efektowniejsze obrony. Miejscowe mogły przede wszystkim liczyć na Agnieszkę Korneluk i Marrit Jasper. Po drugiej stronie siatki gra opierała się z kolei na Weronice Gierszewskiej i Lanie Scuce.


Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Marrit Jasper miała ogromny udział w triumfie DevelopResu.

W pewnym momencie odskoczyły rzeszowianki (14:11). Rywalki nie dawały jednak za wygraną. Cały czas były blisko. W końcówce były o krok od przełamania DevelopResu. Przegrywały 21:23, ale doprowadziły do 23:23. W kluczowym momencie nie zawiodła jednak chwilę wcześniej zablokowana Jasper i dała piłkę setową swojej drużynie. Rzeszowianki seta zakończyły za drugim razem.

Wygrana partia dodała im pewności siebie. W kolejnej grały jak w transie. Nie miały słabych punktów. Każdy element wykonywały wręcz wzorowo. ŁKS był bezradny. Zanim set na dobre się zaczął, przegrywał 0:9. Trener łódzkiego zespołu Zbigniew Bartman szukał wyjścia z kryzysu, prosząc o przerwy i dokonując zmian w składzie. Na nic. Miejscowe były na fali. Ale chyba szło im zbyt łatwo, bo przy prowadzeniu 20:9 straciły koncentrację. Przyjezdne krok po kroku łapały rytm i odrabiały straty. Gdy zdobyły pięć punktów z rzędu i zbliżyły się na cztery „oczka" (18:22), zrobiło się nerwowo. Trener DevelopResu Stephane Antiga poprosił o przerwę. Uspokoił swoje podopieczne, które po powrocie na parkiet potwierdziły swoją dominację.

Łodzianki końcówkę drugiego seta przegrały, lecz udowodniły sobie, że DevelopResowi mogą się przeciwstawić. I podjęły walkę. Miejscowe jednak nie pękły, a ostatni punkt wywalczyły w niecodzienny sposób. Po ataku Natalii Mędrzyk piłka odbiła się od bloku i wyleciała na aut. Rozgrywająca rzeszowskiej drużyny Katarzyna Wenerska, która akurat została zmieniona, zasugerowała szkoleniowcowi, by ten poprosił o weryfikację wideo. Jej zdaniem Mędrzyk miała bowiem dotknąć siatki, zanim piłka uderzyła o parkiet. Miała rację. Challenge wykazał błąd przyjmującej ŁKS-u i pierwsze finałowe starcie dobiegło końca.

FINAŁ (DO 3 ZWYCIĘSTW)

■ **DevelopRes Rzeszów – ŁKS Commercecon Łódź 3:0 (26:24, 25:18, 25:23)**
Stan rywalizacji 1-0
RZESZÓW: Wenerska (2), Fedusio (10), Korneluk (20), Machado (11), Jasper (10), Jurczyk (2), Szczygłowska (libero) oraz Chmielewska, Centka-Tietianiec (8), Honorio. Trener Stephane ANTIGA.
ŁÓDŹ: Kowalewska (1), Scuka (9), Alagierska (2), Gierszewska (11), Górecka (6), Obiała (5), Stenzel (libero) oraz Hryszczuk (3), Gajer (1), Mędrzyk (13). Trener Zbigniew BARTMAN.
Sędziowali: Szymon Pindral i Bartłomiej Adamczyk (obaj Kielce). Widzów 4059.

Przebieg meczu
I: 10:9, 15:12, 20:18, 26:24.
II: 10:1, 15:7, 20:9, 25:18.
III: 10:8, 14:15, 20:19, 25:23.
Bohaterka – Agnieszka KORNELUK.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

NOWE INTERPRETACJE

■ Światowa Federacja Siatkówki (FIVB) przed startem sezonu reprezentacyjnego zdecydowała się na wprowadzenie kilku zmian w regulaminie. Nowe przepisy dotyczą m.in. systemu challenge. Teraz drużyny będą mogły zgłaszać prośbę o weryfikację decyzji sędziów dopiero po zakończeniu akcji. Ma to zwiększyć płynność gry i ograniczyć przerwy. Wprowadzono też nową interpretację podwójnego odbicia. Będzie to teraz zagranie dozwolone, chyba że będzie zbyt oczywiste. Co to dokładnie znaczy, nie wiadomo. Jedyną regułą będzie to, by piłka została po tej samej stronie siatki.
Nowe przepisy dotyczą także m.in. zmiany przynależności do kadr narodowych. Modyfikacja ma na celu zapewnić większą elastyczność młodszym sportowcom. Od teraz zawodnik może zmienić swoją przynależność narodową na inną, ale musi zostać ona dokonana przed ukończeniem przez niego 18. roku życia. Korekta dotyczy także starszych siatkarzy. Aby ubiegać się o nową przynależność, należy spełniać obowiązek ośmioletniego pobytu w danym kraju, a wiek zawodników został zwiększony do 38 lat.

STYSIAK W POTRÓJNEJ KORONIE?

■ Magdalena Stysiak i jej Fenerbahce Stambuł zachowały szansę na zakończenie rozgrywek w potrójnej koronie. Już wywalczyły Puchar Turcji i Superpuchar, a teraz staną przed szansą zdobycia mistrzostwa kraju. Półfinałowa rywalizacja z Galatasaray Stambuł była bardzo wyrównana, do wyłonienia zwycięzcy potrzebne były trzy mecze. Niewiele brakowało, a doszłoby do niespodzianki, bo Fenerbahce decydujące spotkanie wygrało 3:2 (23:25, 25:20, 16:25, 25:13, 15:9). Stysiak nie miała wielkiego udziału w triumfie. Na parkiet weszła dwukrotnie na zmianę i nie wywalczyła żadnego punktu. W finale Fenerbahce zmierzy się z kolejnym potentatem ze Stambułu, VakifBankiem.

KROK OD FINAŁU

We włoskiej Serie A mężczyzn coraz bliżej rozstrzygnięć. Sir Susa Vim Perugia Kamila Semeniuka i Łukasza Usowicza jest o krok od awansu do wielkiego finału. W półfinale po raz drugi pokonała Cucine Lube Civitanova i do gry o złoto brakuje jej tylko jednego zwycięstwa. Mecz był bardzo zacięty, a jego losy Perugia rozstrzygnęła dopiero w tie-breaku. Semeniuk wyszedł w podstawowym składzie i zdobył 15 punktów, zaserwował m.in. trzy asy, zaś Usowicz był rezerwowym. W drugim półfinale Itas Trentino także 2-0 wygrywa z Gas Sales Bluenergy Piacenza.

ŚLIWKA ZAGRA O MEDAL

■ W lidze japońskiej zakończyła się faza zasadnicza. Powody do zadowolenia ma Aleksander Śliwka. Jego Suntory Sunbirds z drugiego miejsca awansował bezpośrednio do półfinału. W ostatniej kolejce dwukrotnie pokonał VC Nagano Tridents po 3:0. Śliwka jedynie w rewanżu wyszedł w podstawowym składzie, ale został jego bohaterem. Zdobył 25 punktów, przy 68-procentowej skuteczność w ataku. Miał trzy bloki i asa serwisowego. O prawo gry o medale w ćwierćfinałach powalczą natomiast JTEKT Stings prowadzony przez Michała Gogola i Tokio Great Bears Macieja Muzaja. Drużyny te, mając pewne miejsce w 1/4 finału nie musiały rozgrywać meczów w ostatniej kolejce.

(mic)

Trofeum z brązu

Medal to nasz cel. Jedziemy do Łodzi z ogromną motywacją – zapewniła przed pierwszym spotkaniem o trzecie miejsce Joanna Pacak, środkowa bialskiej drużyny.

TAURON LIGA

Jak w dwóch ostatnich sezonach, tak i teraz o trzecie miejsce zmierzą się PGE Grot Budowlani Łódź i BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała. Przed dwoma laty górą były łodzianki, rok temu bielszczanki.

Oba zespoły do rozgrywki o brąz przystąpią po bolesnych porażkach w półfinale. BKS w dwóch meczach uległ DevelopResovii Rzeszów. – Mocno liczyłyśmy, że uda się przedłużyć rywalizację i wrócić na trzeci mecz do Rzeszowa. Niestety, tak się nie stało. Nasza gra nie zachwycała, ale miałyśmy dobre momenty. Trzeba jednak oddać wyższość rywalkom. Po prostu były od nas lepsze. Zderzyłyśmy się ze ścianą, w każdym siatkarskim elemencie drużyna z Rzeszowa była silniejsza – przyznała Joanna Pacak.

PGE Grot Budowlani także w dwóch meczach przegrał w derbach Łodzi z ŁKS-em Commercecon. Drugie spotkanie miało dramatyczny przebieg i zakończyło się tie-breakiem. – To był mecz, który powinniśmy wygrać 3:0, mogliśmy też wygrać 3:2. Zdobyliśmy 11 punktów więcej niż przeciwniczki, ale przegraliśmy. Nie pomogły nam kontuzje. W trakcie rehabilitacji jest Weronika Sobiczewska, a z problemami zdrowotnymi zmagają się również Ewelina Wilińska i Kornelia Drosdowska, które mecz oglądały zza band reklamowych. Być może zabrakło również doświadczenia i chłodnych głów w kluczowych momentach – analizował prestiżową porażkę Marcin Chudzik, prezes PGE Grot Budowlanych.

Przed grą o podium w obu klubach panuje pełna mobilizacja. – Medal to nasz cel. Jedziemy z ogromną motywacją do Łodzi. Sięgamy wspomnieniami do poprzedniego sezonu, w którym wyszarpałyśmy w czterech meczach piękny brązowy krążek. Liczymy na powtórkę – powiedziała Pacak. – Wszystkie ręce na pokład i walczymy o medal, żeby sezon zakończyć z uśmiechem – dopowiedział szef łódzkiego klubu.

W sezonie zasadniczym oba mecze wygrały łodzianki (po 3:1), które zakończyły rundę zasadniczą na trzeciej pozycji, tuż przed BKS-em. – W tym sezonie nie zawsze miałyśmy po drodze z zespołem Budowlanych, ale jesteśmy teraz na innym etapie rozgrywek. Jesteśmy dojrzalszą drużyna, która znowu może wyszarpać medal – oceniła środkowa BKS-u.

O 3. MIEJSCE

Środa, 16 kwietnia
ŁÓDŹ, 20.30: PGE Grot Budowlani – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała
Sobota, 19 kwietnia
BIELSKO-BIAŁA, 12.30: BKS Bostik ZGO – PGE Grot Budowlani
Wtorek, 22 kwietnia
ŁÓDŹ, 17.30: PGE Grot Budowlani – BKS Bostik ZGO
Piątek, 25 kwietnia (ewentualnie)
BIELSKO-BIAŁA 17.30: BKS Bostik ZGO – PGE Grot Budowlani
Środa, 30 kwietnia (ewentualnie)
ŁÓDŹ: PGE Grot Budowlani – BKS Bostik ZGO

(mic)

Sport 23ec34e1dc

Odkrywanie tajemnic

Trener Robert Kalaber niebawem będzie podejmował ważne decyzje personalne.

REPREZENTACJA POLSKI

Tegoroczne przygotowania do najważniejszej imprezy sezonu, mistrzostw świata Dywizji 1A w rumuńskim Sfantu Gheorghe, są chyba nie do końca zaplanowane, przynajmniej takie odnosimy wrażenie. Dwumecz z Litwą w Katowicach-Janowie odbył się, gdy finałowa rywalizacja o mistrzostwo kraju była na finiszu. Z kolei następne sprawdziany, z Ukrainą w Krynicy-Zdroju, też wyznaczono na niedzielno-poniedziałkowy termin, więc pod względem organizacyjnym wypadło blado, zaś pod sportowym niewiele lepiej. Przygotowania zbliżają się do końca, zaś podsumowaniem będzie dwumecz z Włochami, z którymi przyjdzie rywalizować w dywizji o awans do elity. Hokeiści Italii są gospodarzem przyszłorocznego turnieju olimpijskiego w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo i wcale nie ukrywają swoich aspiracji.

Zmiany niezbędne

Mecze kontrolne z Ukraińcami nie wypadły tak, jak byśmy sobie życzyli i selekcjoner Robert Kalaber w boksie nie taił irytacji, zaś w szatni zapewne nie szczędził gorzkich słów pod adresem hokeistów.

– W pierwszym meczu zbyt łatwo straciliśmy wynik i wszystko wymknęło się spod naszej kontroli – przekonywał później słowacki szkoleniowiec. – Ostatnia tercja była zbyt asekuracyjna, bo żadna drużyna nie chciała stracić gola. Błąd przy zmianie sprawił, że graliśmy w osłabieniu i w rezultacie przegraliśmy mecz. Oczywiście, że w takich meczach nie przykładamy tak dużej roli do wyniku, ale każdy chciałby wygrywać. Porażki, szczególnie w takich okolicznościach, bolą. Miałem okazję zobaczyć w akcji spore grono potencjalnych reprezentantów. Niektórzy z nich pokazali się z niezłej strony, zaś kilku zawodników mnie zawiodło.

Po tym pierwszym spotkaniu pełnym chaosu i wielu nieudanych akcji trener zapowiedział zmiany w składzie i w ustawieniu formacji. W porównaniu z pierwszym meczem, w drugim nie zobaczyliśmy obrońców Olafa Bizackiego, Oskara Jaśkiewicza i Michała Naroga oraz napastników Krystiana Dziubińskiego, Mateusza Gościńskiego, Damiana Kapicy i Mateusza Michalskiego. To jednak nie oznacza, że zmniejszyły się ich szanse na grę w reprezentacji. Niemniej doszli zawodnicy GKS-u Tychy: obrońca Mateusz Bryk, napastnicy: Bartłomiej Jeziorski i Alan Łyszczarczyk. Ponadto zagrali Igor Smal (GKS Katowice) oraz Jakub Ślusarczyk. Ten ostatni mile zaskoczył swoją aktywnością i kilka razy poważnie zagroził rywalom. Wszystkie formacje zaprezentowały się w zupełnie innej konfiguracji i kilku zawodników wysłało trenerom czytelny sygnał, że o miejsce w reprezentacji zamierzają walczyć do samego końca.



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Mikołaj Syty pół roku temu debiutował w reprezentacji, a teraz już odgrywa w niej ważną rolę.

Bramkarz Maciej Miarka swoimi występami z Ukrainą chyba przekonał, że zasłużył na nominację do reprezentacji. John Murray i Tomas Fucik są pewniakami. W drugim meczu z Ukraińcami trener zdecydował się na grę siedmioma obrońcami i chyba taki układ będzie preferował podczas MŚ. Wówczas do składu wejdzie kolejny napastnik i będzie możliwości rotacji.

Dalsze przymiarki

Hierarchia wśród bramkarzy jest ustalona i co do tego nikt nie ma żadnych wątpliwości. Po meczach w Krynicy-Zdroju trenerzy podziękowali Filipowi Świderskiemu oraz Igorowi Tyczyńskiemu, którzy nie mieli okazji zaprezentować się w żadnym meczu i zaliczyli tylko solidna porcję treningów. Z obrońców podziękowano najmłodszemu, czyli Kacprowi Maciasiowi. Jego miejsce zajmie doświadczony Bartosz Ciura, który wydaje się pewniakiem w układance Kalabera. Ma on do dyspozycji dziewięciu defensorów i w reprezentacji będziemy mieli debiutantów w MŚ.

W kadrze brakuje czterech napastników: Bartosza Fraszki, Grzegorza Pasiuta i Partyka Wronki (GKS Katowice) oraz Kamila Wałęgi (Vlci Żylina), którzy są kontuzjowani. Niemniej naszym zdaniem wśród napastników mamy kłopoty bogactwa i tutaj selekcjoner będzie musiał się zmierzyć z trudnymi decyzjami. Pozycja kilku pewniaków nie podlega dyskusji (Dziubiński, Łyszczarczyk, Paś), ale przecież nie można zapominać o Kamilu Sadłosze czy Mikołaju Sytym, którzy nie tak dawno debiutowali, a teraz trudno sobie wyobrazić zespół bez tych napastników. Nie można zapominać też o kapitanie GKS-u Tychy, Filipie Komorskim, który ma za sobą najlepszy ligowy sezon w 13-letniej przygodzie hokejowej. Do tej pory „Komora" miał zupełnie inne role w klubie i w reprezentacji. Być może zajmie miejsce Pasiuta w jednej z dwóch pierwszych formacji i z kolegami stworzy klubowy atak.

O tym jednak przekonamy się niebawempodczas kolejnego dwumeczu towarzyskiego z Włochami w piątek (18.30) oraz w sobotę (14.15) na Stadionie Zimowym w Sosnowcu.

(sow)

EMOCJONUJĄCY FINISZ

NHL

■ Obrońcy Pucharu Stanleya, hokeiści Florida Panthers, będą musieli się zadowolić 3. miejscem w Dywizji Atlantyckiej, ustępując Toronto i lokalnemu rywalowi z Tampa Bay. I właśnie z nim zmierzą się w ostatnim meczu rundy zasadniczej, ale jednak myślami są już w przy play offie. W przedostatnim meczu „Pantery" przegrały u siebie z NY Rangers 3:5 (1:1, 2:2, 0:2), choć prowadziły 3:1. „Strażnicy" już dość dawno pogodzili się z tym, że sezon dobiega końca i grają o lepsze samopoczucie po tym przeciętnym czasie.

Spotkanie do 34 min toczyło się po myśli gospodarzy i nie zanosiło się na odwrócenie ról. Sam Reinhart, najlepszy strzelec drużyny, zdobył dwa gole (33 min, w przewadze i 34) i ma ich 39, zajmując 9. miejsce w gronie najskuteczniejszych. Przy pierwszym trafieniu podawał powracający po kontuzji Sam Benett (26 asyst), a przy drugim Aleksander Barkow (51). Ponadto Jonathana Quicka (27 obron) pokonał Carter Verhaeghe (25) i było 3:1. Siergiej Bobrowski, bramkarz gospodarzy, nie miał zbyt dużo pracy i w sumie zaliczył 20 skutecznych interwencji. Najpierw pokonał go Matt Rempe (9), ale potem w niespełna 2 min Juuso Parssinen (36) i J.T. Miller (38) doprowadzili do remisu. Jednak kluczowy cios zadał Vincent Trocheck i w swoim 800. meczu ligowym zdobył w 44 min bramkę w osłabieniu. Prawie 32-letni Amerykanin rozegrał swoje pierwsze 420 spotkań w karierze w „Panterach". Paul Maurice, trener gospodarzy, skwitował to wydarzenie: - Vincent wbił nam nóż w plecy i już nie byliśmy w stanie odpowiedzieć. Wynik ustalił Jonny Brodziński (57), ale to było pierwsze zwycięstwo w piątym spotkaniu na otarcie łez po nieudanym sezonie.

Zespół Edmonton Oilers, ubiegłoroczny finalista PS, miał szansę na drugie miejsce w Dywizji Pacyfiku, ale pod warunkiem wygranej u siebie z Los Angeles Kings. A tymczasem przegrał z kretesem 0:5 (0:3, 0:1, 0:1) i już po 1. tercji nikt nie miał wątpliwości, kto zostanie zwycięzcą tej potyczki. Będzie to czwarty sezon z rzędu, w którym obie drużyny spotkają się w 1. rundzie („Nafciarze" wygrali pierwsze trzy serie).

Sezon zasadniczy zakończony się w nocy z piątku na sobotę czasu polskiego.

Wyniki: Florida – NY Rangers 3:5, Edmonton – Los Angeles 0:5, Detroit – Dallas 0:4, Montreal – Chicago 3:4 po karnych, Nashville – Utah 3:7, Vancouver – San Jose 2:1 po dogrywce.

(ws)

SPOD BANDY

BIZACKI I HELJANKO BLISKO!

■ Kontrakty były już na mistrzowskim poziomie i negocjacje nowych będą niezwykle trudne. Większość zawodników jest bez umów i wcale nie ukrywają, że oczekują podwyżek, a chcielibyśmy zatrzymać niemal cały zespół i stąd też czeka nas intensywny czas – wyjawił szef sekcji hokejowej GKS-u Tychy, Jarosław Rzeszutko.

Z naszych informacji wynika, że rozmowy z Filipem Komorskim oraz Tomasem Fucikiem były ciekawe, ale utknęły w miejscu i pewnie będą kontynuowane. Natomiast negocjacje z Olafem Bizackim oraz świetnie spisującym się Finem Rasmusem Heljanką są bliskie finału. Warunki zostały uzgodnione i brakuje tylko podpisów pod nowymi umowami. Z kolei kontrakt Alana Łyszczarczyka automatycznie został przedłużony, bo taki był zapis w umowie.

ROZSTANIA Z UNIĄ

■ Gdy trenerem oświęcimian został Robert Kalaber, takiego działania mogliśmy się spodziewać. Klub wydał komunikat, że drużynę opuścili Carl Ackered, Lauri Huhdanpaa, Anton Holm, Marcin Kolusz, Christopher Liljewall, Sam Marklund, Jere Vertanen i Patryk Wajda. Z pozostałymi zawodnikami toczą się rozmowy, ale działacze nie wykluczają kolejnych rozstań. Na pewno po czterech latach pracy nie zobaczymy w boksie trenerki przygotowania motorycznego Anny Bieniec, bowiem jej również podziękowano za pracę. Natomiast wszystko wskazuje na to, że najbliższym współpracownikiem Kalabera będzie Krzysztof Majkowski, który jest po rozmowach z trenerem i działaczami.

JUNIORZY Z KOMPLETEM

■ Trochę obawialiśmy się o losy reprezentacji juniorów, która wyjeżdżała na mistrzostwa świata do lat 18 Dywizji 1B do Kowna, a tymczasem podopieczni Andreja Gusowa w pierwszych dwóch dniach turnieju postarali się o niespodziankę. Biało-czerwoni najpierw pokonali Japonię 4:1 (1:1, 2:0, 1:0), a następnie Estonię 5:1 (0:1, 3:0, 2:0) i z kompletem punktów prowadzą w turnieju. Dzisiaj po dniu przerwy zagrają z Francją i po ewentualnej wygranej będziemy wiedzieli, czy kolejny awans zespołu Gusowa jest realny.

(ws)

Sport 23ec34e1dc

Kontrowersje w Poznaniu

Trzej zawodnicy nie byli zadowoleni z wielkopolskich standardów bezpieczeństwa i zrezygnowali z udziału w zawodach.

ELIMINACJE IMP

We wtorek miały się odbyć cztery turnieje pierwszego etapu eliminacyjnego indywidualnych mistrzostw Polski. Czterech najlepszych zawodników z każdej rywalizacji ma awansować do IMP Challenge, czyli do ostatecznych kwalifikacji tegorocznego cyklu. Okazało się, że jedna z rund została odwołana z powodu niekorzystnych prognoz pogody. Kwalifikacje, które miały się odbyć w Rzeszowie, zostały przesunięte na czwartek.

Nie tylko organizatorzy zawodów w stolicy województwa podkarpackiego musieli zmagać się z problemami. W Poznaniu także pogoda nie dopisywała, a na domiar złego zawodnicy mieli zastrzeżenia do przygotowania toru. Turniej miał rozpocząć się o godzinie 17, ale start został opóźniony. Uczestnicy zmagań zaczęli sprawdzać, w jaki sposób założone są dmuchane bandy na łukach toru. Tobiasz Musielak, Janusz Kołodziej, Norbert Krakowiak i Piotr Pawlicki zgłosili wątpliwości, które dotyczyły bezpieczeństwa na torze. Z tego powodu z band zostało spuszczone powietrze, żeby wkopać je głębiej w tor. Pawlicki wziął nawet łopatę do rąk i zaczął pomagać w pracach, które miały zwiększyć bezpieczeństwo żużlowców. Roboty chwilę trwały, w międzyczasie przestało padać i w końcu, z ponadgodzinnym opóźnieniem, zawody się rozpoczęły. To nie oznaczało jednak końca sagi dotyczącej bezpieczeństwa na torze. Musielak, Kołodziej i Krakowiak w dwóch pierwszych seriach „defektowali" już na pierwszym okrążeniu. Po dwóch „występach" cała trójka stwierdziła, że rezygnuje z udziału w zawodach z uwagi na problemy sprzętowe… Z czwórki wątpiącej w standardy toru w Poznaniu wyłamał się tylko Pawlicki, który ostatecznie zakwalifikował się do Challenge'u. Razem z nim najlepsi byli Szymon Woźniak oraz Adrian Cyfer, a czwarte miejsce, po biegu dodatkowym, zajął Kacper Mania.


Fot. Marcin Kubiak / Press Focus

Janusz Kołodziej dwukrotnie nie ukończył biegu, po czym się wycofał.

Z kolei w Gdańsku zawody przebiegały bez przeszkód… aż do 15. biegu. Wówczas doszło do groźnego zdarzenia – Daniel Kaczmarek wjechał w będącego na prowadzeniu Gleba Czugunowa i upadł na tor. Zawodnik Wybrzeża Gdańsk został przetransportowany do szpitala w karetce. Nie wiadomo, co stało się 27-latkowi. W groźnie wyglądającym wypadku brali udział także Kacper Pludra i Krzysztof Buczkowski, ale obaj byli w stanie wrócić do parku maszyn o własnych siłach, jednak rywalizacja nieco się przedłużyła. Gdy się zakończyła, ze zwycięstwa cieszył się Oskar Fajfer. Razem z nim do Challenge'u awansowali Wiktor Przyjemski, Krzysztof Buczkowski oraz Gleb Czugunow.

Najmniej przygód przeżyli zawodnicy na torze w Łodzi. Tam zawody odbyły się bezproblemowo, a bezapelacyjnie najszybszy był Grzegorz Zengota, który wygrał wszystkie pięć wyścigów. Razem z nim do IMP Challenge awansowali Jakub Miśkowiak, Kacper Woryna oraz Przemysław Pawlicki. O mistrzostwo Polski w tym roku nie powalczy Jarosław Hampel, który stracił punkty w ostatnich dwóch seriach wyścigów.

ELIMINACJE IMP W ŁODZI

1. Zengota 15 (3, 3, 3, 3, 3), 2. Miśkowiak 13 (3, 3, 2, 3, 2), 3. Woryna 13 (2, 3, 3, 3, 2), 4. Prz. Pawlicki 12 (3, 2, 1, 3, 3), 5. Gapiński 11 (3, 3, 0, 2, 3) 6. Hampel 9 (2, 2, 3, 1, 1), 7. Ratajczak 8 (1, 2, 2, 2, 1), 8. Chmiel 7 (2, 2, 3, t, d), 9. Kościuch 7 (2, 1, 2, 2, 0), 10. Seniuk 6 (1, 0, 0, 2, 3), 11. Gała 5 (1, 1, 1, 1, 1), 12. Mencel 4 (0, 1, 0, 1, 2), 13. Przanowski 4 (0, 1, 1, 1, 1), 14. Orgacki 3 (1, d, 2, 0, 0), 15. Sitek 2 (d, 0, d, 0, 2), 16. Majewski 1 (0, 0, 1, 0, 0), 17. Szostak 0 (d)

ELIMINACJE IMP W GDAŃSKU

1. O. Fajfer 12 (2, 3, 1, 3, 3), 2. Przyjemski 11 (3, 0, 3, 3, 2), 3. Buczkowski 11 (1, 2, 3, 3, 2) 4. Czugunow 10+3 (3, 1, 1, 3, 2), 5. K. Fajfer 10 +2 (2, 2, 2, 1, 3), 6. Szczepaniak 9 (1, 3, 2, 2, 1), 7. Karczewski 8 (2, 1, 3, 2, 0), 8. Grzelak 7 (1, 1, 2, 0, 3), 9. Rafalski 6 (0, 3, 0, 1, 2), 10. Kaczmarek 6 (3, 1, 2, w, w), 11. Pludra 6 (1, d, 3, 2, w), 12. Buszkiewicz 5 (0, 0, 0, 2, 3), 13. Lewandowski 5 (0, 3, 1, 0, 1), 14. Kawczyński 5 (2, 2, 1, d, t), 15. Łobodziński 4 (3, 0, 0, 1, w), 16. Małkiewicz 2 (0, 2, d, t, w), 17. Wysocki 0 (u)

ELIMINACJE IMP W POZNANIU

1. Woźniak 14 (3, 3, 3, 3, 2), 2. Pi. Pawlicki 13 (3, 3, 3, 2, 2), 3. Cyfer 11 (2, 2, 1, 3, 3), 4. Mania 10+3 (2, 3, 2, 2, 1), 5. Sadurski 10+2 (3, 1, 0, 3, 3), 6. Szostak 10+0 (1, 2, 3, 1, 3), 7. Ludwiczak 8 (2, 0, 3, 2, 1), 8. Paluch 8 (3, 1, 2, d, 2), 9. T. J. Musielak 8 (1, 1, 2, 3, 1), 10. Smektała 7 (2, 0, 2, d, 3), 11. Hurysz 7 (d, 3, 1, 2, 1), 12. Teska 6 (0, 2, 1, 1, 2), 13. Juskowiak 2 (0, 1, 0, 1, 0), 14. Affelt 1 (d, d, 0, 1, 0), 15. Borowiak 1 (1, 0, t, 0, d), 16. T. Musielak 0 (d, d, -, -, -), 17. Krakowiak 0 (d, d, -, -, -), 18. Kołodziej (d, d, -, -, -)

Kacper Janoszka

Będzie lepiej

Franciszek Karczewski zapowiada, że z biegiem czasu powinien zdobywać coraz więcej punktów.

KRONO-PLAST WŁÓKNIARZ CZĘSTOCHOWA

Przed meczem z Bayersystemem GKM-em Grudziądz sporo nad ostatecznym zestawieniem główkował trener „Lwów", Mariusz Staszewski. Pierwotnie drugim juniorem – obok Szymona Ludwiczaka – miał być Paweł Caban. Było jednak wiadome, że za tego ostatniego „rajdera" wprowadzone zostanie zastępstwo. Wybór padł na Franciszka Karczewskiego, który nie najgorzej radził sobie już podczas ostatniego przedsezonowego sparingu z Cellfast Wilkami Krosno, który częstochowianie wygrali 50:40.

Niedosyt z jazdy

Mecz z grudziądzanami nie przyniósł powiewu optymizmu w szeregach częstochowian. 19-latek też nie do końca był zadowolony ze swojej postawy, zwłaszcza po pierwszych wyścigach. Choć notował niezłe starty, to – jak sam twierdził – na trasie brakowało mu prędkości. Było tak np. w gonitwie młodzieżowej, w której przez moment znajdował się przed przedstawicielem gości Kevinem Małkiewiczem, ale później stracił pozycję.

– Nie spodziewałem się, że zewnętrzna część toru będzie tak mocno „nosić". Zazwyczaj bowiem na owalu w Częstochowie, głównie w pierwszej serii, najlepiej jeździć przy krawężniku. W biegu nr 2 tasowałem się z Kevinem. Najpierw woziłem go za sobą, a później nagle on był przede mną. Totalnie mnie to zaskoczyło. Popełniłem błąd, bo mogłem spróbować jakoś to przewidzieć, inaczej pojechać. Nie ukrywam, że brakuje mi jeszcze startów. Mało jeszcze jeździłem na nowych silnikach, a do tego w teamie mam nowego mechanika. Muszę więc wszystko ze sobą zgrać, żeby ustawienia były jak najlepsze. Mam nadzieję, że już niedługo będę zmierzał w dobrym kierunku, choć przede mną sporo pracy. Wiem jednak, co muszę poprawić i razem z moim teamem staramy się wyciągać wnioski. Będzie coraz lepiej – mówił Karczewski, zdobywca dwóch punktów w sobotniej rywalizacji.

Ograł w końcu rywala

Dla jeźdźca rodem z Kalisza z pewnością udany był bieg 12. W nim dość szybko – zaraz po puszczeniu taśmy – poradził sobie z juniorem „Gołębi" Kacprem Łobodzińskim. Podjął następnie walkę z Jaimonem Lidseyem, podążając tuż za nim przez dwa okrążenia. Ostatecznie zawodnikowi miejscowych zabrakło sił na pokonanie Australijczyka. – Czując prędkość pod tyłkiem, próbowałem zbliżać się do Jaimona. Jednak i tym razem nie ustrzegłem się błędów, tracąc na prędkości – wyjaśnił 19-latek.

Pojedzie w Lublinie?

Jeszcze w lutym Karczewski zapowiadał, że o miejsce w składzie będzie się bił już w 1. kolejce zmagań. Cel zrealizował. Wypadł na pewno lepiej od Szymona Ludwiczaka, który w sobotnim starciu nie zdobył choćby punktu. To ciekawe z uwagi na to, że to właśnie Ludwiczak przed sezonem był stawiany w roli lidera formacji juniorskiej „Biało-zielonych"… Czy zatem Karczewski może liczyć na kolejną szansę u trenera Staszewskiego już w najbliższej batalii w Lublinie w Wielką Sobotę? – Szczerze mówiąc, nie zastanawiam się nad tym. Trener podejmuje decyzje w kwestii składu – zakończył zawodnik Włókniarza.

Norbert Giżyński

Sport 23ec34e1dc

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 16 KWIETNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń, 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Inter - Bayern (na żywo)

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
19.45 Pn: LM, studio i Inter - Bayern (na żywo), 23.15 Skróty LM

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 11.00 Tenis: 2. runda ATP w Barcelonie, 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Moya Radomka - Metalkas Pałac Bydgoszcz, 20.30 PGE Grot Budowlani Łódź - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Tenis: 2. runda ATP w Monachium, 17.00 2. runda ATP w Barcelonie, 20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, KPR Ostrovia Ostrów Wlkp. - PGE Wybrzeże Gdańsk (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.25 Siatkówka: liga włoska kobiet, A. Carraro Imoco Conegliano - Numia Vero Volley Mediolan (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00 Tenis: 2. runda ATP w Barcelonie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00 Tenis: 2. runda ATP w Monachium (na żywo)

CANAL+ 360
11.00 Kolegium żużlowe, 18.00 Champions Club - mag. piłkarski, 21.00 Pn: LM, Inter - Bayern (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
19.30 Pn: LM, studio i Real – Arsenal (na żywo), 23.00 Skróty LM

CANAL+ SPORT 1
1.30 Koszykówka: NBA, Chicago Bulls - Miami Heat, 4.00 Sacramento Kings - Dallas Mavericks (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
16.00 Tenis: studio i 1. runda WTA Stuttgarcie (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Mistrz wraca do ścigania

Podwójny złoty medalista z Paryża Remco Evenepoel, który ponad cztery miesiące temu rozbił się podczas treningu, wystartuje w wyścigu Brabancka Strzała.

KOLARSTWO

Belg, który 3 grudnia 2024 roku doznał w wypadku podczas przygotowań do sezonu poważnych obrażeń, oficjalnie zakończył rehabilitację. W piątek w swojej ojczyźnie wróci do rywalizacji w jednodniowym wyścigu Brabancka Strzała. Trasa z Beersel do Overijse liczy 162,6 km.

Do wypadku doszło, gdy Evenepoel uderzył w otwarte drzwi samochodu pocztowego podczas treningu w Oetingen. Nie stracił przytomności i trafił do szpitala w Anderlechcie, a następnie Herentals, gdzie stwierdzono m.in. złamania żeber i ręki, uszkodzenie łopatki, stłuczenia płuc i zwichnięcia prawego obojczyka, w wyniku czego zerwane zostały wszystkie otaczające go więzadła. Tego samego dnia wieczorem przeprowadzono operację. Kilka dni później lekarze w oficjalnym komunikacie potwierdzili, że zabieg był udany, ale rehabilitacja będzie trwała około trzech miesięcy.

W sierpniu w Paryżu 24-letni Evenepoel został pierwszym kolarzem w historii, który wygrał wyścig szosowy i jazdę indywidualną na czas na tych samych igrzyskach olimpijskich. – Odliczam dni, aż będę mógł ścigać się z chłopakami po raz pierwszy od ponad sześciu miesięcy – napisał Belg w oświadczeniu opublikowanym we wtorek przez jego zespół Soudal Quick-Step. – Ciężko pracowałem przez wszystkie te miesiące, byłem na solidnym obozie treningowym w Hiszpanii. Już czuję się dobrze, jestem zmotywowany do walki, choć nie mam przed tym startem żadnych konkretnych celów. Chcę odzyskać rytm wyścigowy po tym wszystkim – dodał kolarz, który w swoim dorobku ma trzy tytuły mistrza świata – jeden w wyścigu ze startu wspólnego (2022) i dwa w czasówce (2023 i 2024).

Głównym celem 25-letniego Evenepoela w tym sezonie jest lipcowy Tour de France. W zeszłym roku był w Wielkiej Pętli trzeci, teraz chce walczyć o wygraną. Belg ma w dorobku także zwycięstwo w Vuelta a Espana w 2022 roku.



Fot. Facebook Remco Evenepoela

Już za kilka dni Belg wróci do rywalizacji.

NIE MA NA TO WYTŁUMACZENIA

■ Policja w belgijskiej miejscowości Ronse zatrzymała mężczyznę, który 28 marca podczas wyścigu E3 Classic opluł Mathieu van der Poela. Holenderski kolarz był atakowany także w końcówce niedzielnego Paryż-Roubaix. Oba wyścigi wygrał po samotnych ucieczkach.
Sprawca incydentu w Ronse został zidentyfikowany dzięki obrazom telewizyjnym, przyznał się do zarzucanych mu czynów i będzie musiał zapłacić grzywnę w wysokości do 350 euro – oświadczył agencji AFP funkcjonariusz belgijskiej policji. Prokuratura nie podjęła jeszcze dalszych działań w tej sprawie.
Kolejny atak na Holendra nastąpił w minioną niedzielę podczas słynnego klasyka Paryż-Roubaix. Około 30 km przed metą ktoś z tłumu rzucił w niego bidonem. W poniedziałek prokuratura w Lille wszczęła śledztwo w tej sprawie.
– To był pełny bidon, ważył pół kilograma, a ja jechałem 40 km/h. To było jak uderzenie kamieniem w twarz – mówił na welodromie w Roubaix van der Poel, zwycięzca trzech ostatnich edycji „Piekła Północy". Według belgijskich mediów, 28-letni mężczyzna, który twierdził, że rzucał bidonem, spontanicznie zgłosił się na policję w prowincji Flandria Zachodnia i miał wyrazić ubolewanie.
– Dlaczego to zrobiłem? Nie mam na to wytłumaczenia, to był bardzo głupi impuls – przyznał.

Daleko do podium

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Zuzannę Połkę najwyraźniej „zjadła" trema debiutantki w gronie seniorek. Startująca w kategorii 59 kg zawodniczka Promienia Opalenica została zakwalifikowana do grupy B. Stawiło ją to w trudnej pozycji wyjściowej, co – niestety – się potwierdziło. Do 77 kg w rwaniu musiała podejść dwukrotnie, a bój ten zakończyła z wynikiem 79 kg, przy czym należący do jej bliźniaczki Marii rekord Polski wynosi 85 kg. W podrzucie również nie było idealnie, bo miała tylko jedną udaną próbę i zaledwie 92 kg. 171 kg w dwuboju dało 22-latce odległe dziewiąte miejsce we wspomnianej grupie B i po rozstrzygnięciach w grupie A została sklasyfikowana na 17. pozycji.
Marek Komorowski to już doświadczony, ale też sponiewierany przez los zawodnik. W kwietniu 2023 roku na ME w Erywaniu uzyskał 278 kg (123+155), wyrównując rekord kraju w dwuboju i bijąc rekord w podrzucie. Niespełna miesiąc później uległ wypadkowi na rowerze i musiał przejść poważną operację stawu barkowo-obojczykowego. Powrót do zdrowia trwał długo, lecz dzięki wytrwałości 26-letni sztangista MOS-u Opole ponownie wystąpił w kategorii 67 kg. Powalczył, ale przy zaledwie trzech udanych podejściach na niezbyt wysokich ciężarach trudno było marzyć o wysokiej lokacie. W kiepsko obsadzonej kategorii sztangista okazał się lepszy tylko od jednego rywala...

KOBIETY
59 kg: 1. Andrea Cotruta (Rumunia) 208 (94+114), 2. Nina Sterckx (Belgia) 207 (94+113), 3. Rebeka Ibrahima (Łotwa) 26 (93+113) ... 17. Zuzann Połka 171 (79+92).

MĘŻCZYŹNI
67 kg: 1. Kaan Kahriaman (Turcja) 316 (146+170), 2. Isa Rustamow (Azerbejdżan) 308 (138+170), 3. Ferdi Hardal (Turcja) 305 (140+165) ... 9. Marek Komorowski 269 (124+145). **(mha)**

Gra o awans

Miłosz Redzimski zmierzy się z liderem światowego rankingu.

TENIS STOŁOWY

W rozgrywanym od 1980 roku Pucharze Świata, który teraz odbywa się w Makau, specjalnym regionie administracyjnym Chin, bierze udział po 48 najwyżej sklasyfikowanych w rankingu zawodników i zawodniczek. Rywalizują w dwóch etapach – w 16 grupach po trzech uczestników, a potem systemem pucharowym. W pierwszej części każdy mecz składa się z czterech setów (możliwe końcowe wyniki to 4:0, 3:1, 2:2). Do turnieju głównego awansują tylko triumfatorzy grup.

Po raz pierwszy w PŚ gra 18-letni Tomasz Redzimski, który w poniedziałek w inauguracyjnym meczu w grupie A wygrał z reprezentującym Australię Hwanem Bae 4:0 (11:8, 15:13, 11:4, 11:9). Wczoraj w tej grupie Chińczyk Lin Shindong pokonał Bae 4:0 (11:5, 11:9, 11:4, 12:10). W środę o świcie polskiego czasu Redzimski zmierzy się z Shindongiem o wejście do 1/8 finału. Faworytem jest 20-letni Chińczyk, lider światowego rankingu ITTF, więc zwycięstwo naszego reprezentanta byłoby wielką sensacją. **(a)**

Usyk wybrał Dubois

Niekwestionowany mistrz świata wagi ciężkiej prawdopodobnie straci kolejny pas.

BOKS

Ukrainiec Ołeksander Usyk, posiadacz pasów organizacji WBA, WBC, WBO, IBO oraz magazynu „The Ring", stoczy 12 lipca w Londynie pojedynek z Brytyjczykiem Danielem Dubois. Poprzednio znokautował go w 9. rundzie na wrocławskim stadionie Arena Tarczyński 26 sierpnia 2023 roku.

38-letni Usyk, niepokonany od 23 pojedynków, jest niekwestionowanym mistrzem wagi ciężkiej, natomiast młodszy od niego o 11 lat Dubois posiada mistrzowski pas federacji IBF. Stał się jego posiadaczem, gdyż w czerwcu ubiegłego roku Ukrainiec „zwakował" go, wybierając rewanżowy pojedynek z Brytyjczykiem Tysonem Furym. Dubois we wrześniu pokonał przed czasem rodaka Anthony'ego Joshuę i został pełnoprawnym mistrzem federacji IBF.

Teraz Usyk straci prawdopodobnie kolejny mistrzowski pas. Federacja WBO nakazała mu bowiem obowiązkową obronę tytułu z Nowozelandczykiem Josephem Parkerem. Co ciekawe, sytuacja byłaby inna, gdyby Dubois przystąpił do zaplanowanej 22 lutego w Rijadzie walki z... Parkerem i oczywiście ją wygrał. Jednak Anglik wycofał się z niej, podając jako powód chorobę. Tajemnicą poliszynela jest, że po prostu wybrał bardziej lukratywny finansowo pojedynek z Usykiem, bojąc się ryzyka porażki. W zastępstwie do ringu wyszedł Martin Bakole z Demokratycznej Republiki Kongo, który został znokautowany przez Nowozelandczyka. I to zapewne Parker zostanie pełnoprawnym posiadaczem pasa WBO. **(a)**

Sport 23ec34e1dc

REMANENT

Budka suflera

Jerzy Chromik



Taki dobrze znany refren:

Polsat forsę wziął, potem zaczął kpić

A z dwumeczu wyszło dno, zero, czyli nic...

W czwartek o dziewiętnastej zadzwonił Darek Szpakowski:

– Jureczku, co jest, że nie mogę wejść do aplikacji i oglądać Legii w Box Go?

– Może nie opłaciłeś? – zażartowałem.

– No co ty, mam wszystko uregulowane.

Komentator półwiecza nie był jedynym rozgoryczonym. Psioczyli i klęli prawie wszyscy. Od tych, co zapłacili tylko 40, po tych za pełną pulę, czyli 60 zł. Żaden kibic przy zdrowych zmysłach nie mógł zrozumieć, dlaczego nikt z przyszłych spadkobierców Solorza nie był władny podjąć decyzji, by transmisję wrzucić w sytuacji podbramkowej do kanału niekodowanego. Za mało mają stacji? Na pewno za dużo reklam i transmisji naraz! Poza piłkarską Ligą Konferencji oferowano bowiem w tym samym czasie mecz tenisistek ze Szwajcarkami i turniej panów na mączce Monte Carlo. Dobrze, że gale MMA są głęboką nocą...

Zamiast więc dać Legię w kanale otwartym, dręczono niepocieszonych widzów takim wpisem dyżurnego myśliciela: – Hej! Intensywnie pracujemy, aby jak najszybciej przywrócić pełny dostęp. Dziękujemy za Waszą cierpliwość i wyrozumiałość.

A X, czyli dawny Twitter, już kipiał. Wylewało się z garnka krytyki. Jeden z najdalej idących rozgoryczonych postulował radykalne posunięcie: „A może by tak ustawowo zakazać Polsatowi kupna praw do ważnych wydarzeń sportowych z udziałem Polaków?".

Aby nie być posądzonym o stronniczość ocen, przyznam obiektywnie – kto nigdy nie miał problemów z przeciążonymi serwerami, niech pierwszy rzuci pilotem! TVP też, nie raz i nie dwa, zawiodła oczekujących mocnych wrażeń. Przypomniałem sobie taką sytuację z młodości: gdy nasi piłkarze grali z NRD na wyjeździe, to urocza spikerka po zdjęciu planszy „Przepraszamy za usterki poza granicami kraju" usprawiedliwiała brak transmisji... burzą z piorunami nad Rostockiem.

Narzekajmy jednak z umiarem. Dwa nasze eksportowe zespoły, owszem, przegrały gładko, ale przysłużyły się krajowi rankingowo. Dzięki zwycięstwom i remisom na peryferiach europejskiego futbolu Polska jest wreszcie na 15. miejscu zestawienia, więc po sezonie 2025/26 wystawimy nie cztery, a pięć drużyn w eliminacjach europejskich pucharów. Nie będziemy się też musieli potykać w pierwszych karnych rundach. Tylko czy przypadkiem nie będzie wtedy więcej wstydu w kolejnych? Na razie trzeba przetrawić tę ostatnią kolację czwartkową. Nie była za pyszna. Piątka do zera, bo Polska zagrała rolę frajera? W takim przypadku żaden lek na wątrobę nie pomoże.

Pamiętam za dobrze, jak po pierwszych awansach naszej dwójki pucharowej rozważano, może nie do końca poważnie, a tak bardziej życzeniowo, finał Legia – „Jaga" we Wrocławiu! Na razie trzeba było się zadowolić meczem w Warszawie, przy Łazienkowskiej 3. W niedzielny wieczór przyszło nam po raz drugi ostatnio zważyć, który zespół jest aktualnie lepszy albo taki mniej... gorszy. Jagiellonia uległa tylko dwoma golami w Sewilli i „grała swoje", jak to mówią prawie wszyscy spece telewizyjni. Legia przegrała trzema z Chelsea u siebie. No więc kto słabszy? Teraz znamy tę odpowiedź. Legia. Właśnie o tego jednego gola.

A już jutro rewanże i pewnie pożegnanie duetu z Europą. Nawet tą klasy C, choć Białystok nadal po cichu wierzy w awans i nie chce – jak Moskwa – wierzyć łzom. A Warszawa? Znowu bez tytułu.



Kto miał taki moduł dostępu warunkowego, to brał sobie prosto z talerza. Satelitarnego.

Emocje, praca, możliwości...

Kamil Majchrzak po wygraniu challengera w Madrycie wrócił po dwóch latach do czołowej setki światowego rankingu.

TENIS

To był emocjonalny powrót, który też kosztował mnie wiele mozolnej pracy. Teraz mam większe możliwości startów w lepszych turniejach – przyznał Kamil Majchrzak. – Powrót do pierwszej setki ATP był dla mnie bardzo emocjonalny. Ogromnie to przeżyłem. Wiem, ile kosztowało mnie to przeżyć i mozolnej pracy, a bardzo chciałem wrócić w to miejsce – powiedział nie bez wzruszenia 29-latek z Piotrkowa Trybunalskiego.

W marcu i kwietniu 2022 roku Majchrzak plasował się na 75. miejscu rankingu singlowego ATP, najwyższym w dotychczasowej karierze, a ostatni raz w top 100 był w połowie stycznia 2023. Niedługo potem został przez ATP zawieszony za użycie niedozwolonej substancji. Dzięki całej serii działań i starań udowodnił, że zakazane środki znalazły się w jego organizmie nieświadomie. Maksymalna kara, która mogła wynieść cztery lata, została skrócona do 13 miesięcy. Niemniej przymusowa pauza sprawiła, że stracił wszystkie punkty rankingowe i całkowicie wypadł z notowania.

Na początku 2024 roku musiał wszystko rozpoczynać od nowa. Grał w turniejach najniższej rangi. Wygrywał je jeden po drugim i szybko piął się w klasyfikacji. Niemniej rok 2024 skończył w drugiej setce rankingu ATP, co i tak było sukcesem. Dało mu to przepustkę do eliminacji Australian Open, którymi rozpoczął bieżący sezon. W Melbourne przez kwalifikacje przeszedł zwycięsko, by w pierwszej rundzie turnieju głównego przegrać z Hiszpanem Pablo Carreno Bustą, niegdyś 10. rakietą świata.

Pierwszy kwartał 2025 roku był średnio udany dla Majchrzaka. Po pierwszej lewie Wielkiego Szlema zaliczył półfinał challengera w San Diego i nieskuteczne próby przedarcia się przez eliminacyjne sito prestiżowych turniejów rangi ATP 1000 w Indian Wells i Miami. Później jednak przeniósł się na ulubioną nawierzchnię ziemną i w Marrakeszu od eliminacji dotarł do półfinału turnieju ATP 250. Przegrał dopiero z Tallonem Griekspoorem z Holandii, plasującym się na 37. pozycji listy najlepszych singlistów świata. To pozwoliło Polakowi awansować na 102. miejsce w tej klasyfikacji.

W ubiegłym tygodniu Polak powrócił do rywalizacji w Challenger Tour. Wystąpił w Madrycie i wygrał. Zainkasował kolejne 100 punktów i w najnowszym notowaniu listy ATP zajmuje 91. pozycję.

Challenger w Madrycie był bardzo mocno obsadzony. Majchrzak ostatnie trzy pojedynki rozstrzygnął w trzysetowych bataliach, m.in. w ćwierćfinale zrewanżował się Carreno Buscie za porażkę z Australian Open, a w finale pokonał Marina Cilicia, w 2018 roku trzecią rakietę świata.

– Gdybym miał osądzać, które zwycięstwo w tym turnieju było dla mnie najważniejsze, to wskazałbym na... półfinał z Norbertem Gambosem. Rywal zagrał świetny tenis, a mimo to zdołałem go pokonać. To zwycięstwo zapewniło mi powrót do top 100 rankingu ATP, awans do finału, ale także pewność gry w głównym turnieju French Open. Oczywiście, nie byłoby wygranego półfinału z Gambosem, gdyby nie wcześniejsze zwycięstwo nad Carreno Bustą. No i potem nastąpił wygrany finał, który też był konsekwencją pokonania Gambosa. Ogromne emocje przeżyłem w Madrycie – skomentował Majchrzak.

Polak na razie pozostaje w stolicy Hiszpanii, by po tygodniowej przerwie przystąpić do kwalifikacji turnieju Muta Madrid Open rangi ATP 1000. – Ten harmonogram miałem zaplanowany wcześniej. Jeszcze przed turniejem w Marrakeszu wiedziałem, że załapię się do eliminacji „tysięcznika" w Madrycie, a chciałem mieć po challangerze tydzień przerwy. Teraz jednak zapewne zweryfikuję swoje dotychczasowe plany startowe. Nie oszukujmy się – miejsce 91. daje dużo inne perspektywy i możliwości niż 120. – zauważył Majchrzak.

Przed nim dalsze realne szanse poprawy pozycji rankingowej, bo rozpoczął się sezon na kortach ziemnych, na których czuje się najlepiej. – Potrafię też dobrze grać na innych nawierzchniach. Dlatego na pewno nie odpuszczę żadnego turnieju wielkoszlemowego – zapewnił. Najbliższy w Paryżu pod koniec maja. Wcześniej Majchrzak może dołożyć punkty z turniejów ATP 1000 w Madrycie i Rzymie. Chociaż – jak zadeklarował – nie wyklucza, że będzie grywał także w zawodach rangi challenger. – Muszę przejrzeć kalendarz i zdecydować, gdzie zagram w najbliższym czasie – zakończył.

RYWALKA Z DRUGIEJ SETKI

WTA W STUTTGARCIE

■ Chorwatka Jana Fett będzie rywalką Igi Świątek w drugiej rundzie turnieju WTA w Stuttgarcie, po tym jak pokonała swoją rodaczkę Donnę Vekić 7:6 (7-2), 6:4. Polka natomiast w pierwszej rundzie miała wolny los.

28-letnia Fett w światowym rankingu zajmuje 153. miejsce i do turnieju głównego musiała przebijać się przez kwalifikacje. Jej wygrana z notowaną na 20. pozycji wicemistrzynią olimpijską z Paryża jest sporą niespodzianką. Vekić zmagała się z problemami zdrowotnymi i w drugim secie poprosiła o przerwę medyczną.

Świątek grała wcześniej z Fett tylko raz – gładko pokonała ją w pierwszej rundzie Wimbledonu 2022. Wśród potencjalnych rywalek Polki w kolejnych rundach jest Magdalena Fręch (28. WTA), która przystąpi do gry w środę, kiedy zmierzy się z Włoszką Sarą Errani. Pierwotnie miała grać z Rebeccą Sramkovą, ale Słowaczka wycofała się z powodu kontuzji łokcia.

Przed rokiem Świątek odpadła w półfinale z późniejszą triumfatorką, Kazaszką Jeleną Rybakiną, której w tym roku zabrakło w Stuttgarcie. Polka wygrywała ten turniej w 2022 i 2023 roku.

W puli nagród jest 925 tys. euro, z czego 142 tys. trafi do zwyciężczyni, która może też liczyć na 500 punktów rankingowych. Finał odbędzie się w Poniedziałek Wielkanocny,21 kwietnia.

Sport 23ec34e1dc

Śniąc o Zielonej Marynarce

Rory McIlroy zwyciężył w Auguście. To spełnienie jego snów oraz marzeń armii kibiców tego zawodnika.

Jak ważne było dla niego wygranie Masters, mogliśmy przekonać się chwilę po tym, kiedy ostatni putt majestatycznie wtoczył się do dołka. Rory padł na kolana i płakał. Stało się to o całą wieczność od czasu, kiedy jako nieopierzony 22-latek w Congressional Country Club wygrywał US Open w 2011 r., swoje pierwsze trofeum wielkoszlemowe. Na przestrzeni kolejnych trzech lat dodał do kolekcji trzy następne Majory. Najpierw 2012 PGA Championship, a dwa lata później dorzucił mistrzostwo The Open i kolejny tytuł PGA Championship, w Valhalla Golf Club, w sierpniu 2014 r. Został wtedy jednym z czterech graczy w historii, którzy wygrali cztery turnieje Wielkiego Szlema w wieku 25 lat lub młodszym. Można było w ciemno założyć, że jego kolekcja szybko będzie się powiększać. Było dokładnie na odwrót.

„To bardzo trudne. Myślę, że dźwigam ten ciężar od sierpnia 2014 roku – tłumaczył kilka dni temu, już jako mistrz The Masters. „To prawie 11 lat. I nie chodzi tylko o wygranie kolejnego turnieju wielkoszlemowego, ale o zdobycie pełnego Wielkiego Szlema. Próbowałem dołączyć do grupy pięciu graczy, którzy to zrobili, oglądając jak wielu moich rówieśników zdobywa swoje Zielone Marynarki. Tak, to było trudne i kiedy tylko się tam pojawiałem, za każdym razem starałem się podchodzić do tego turnieju z najbardziej pozytywnym nastawieniem. Myślę, że właśnie takie skumulowane doświadczenie, które zdobyłem, wracając tutaj



Fot. Facebook Masters Tournament

Scottie Scheffler zakładał Rory'emu Zieloną Marynarkę.

każdego roku, sprawiało, że czułem się trochę bardziej komfortowo, z potrzebnym doświadczeniem. Mówiłem o tym na początku tygodnia, ale czym innym jest mówienie o tym niż faktycznie zrobienie tego".

Wątpliwości

Od pamiętnego PGA Championship minęło niemal jedenaście lat, a Rory nie mógł się przełamać i wygrać ponownie w turnieju wielkoszlemowym. Poza tym zwyciężał niemal wszędzie. Był gwiazdą Ryder Cup, od 2010 roku występując tam w każdej kolejnej edycji, trzy razy zdobył FedExCup w latach 2016, 2019 i 2022, w latach 2012-24 sześć razy był najlepszym graczem DP World Tour, kilkukrotnie wdrapywał się na szczyt rankingu światowego. W Szlemach grał dobrze, ale w jego przypadku dobrze jest zdecydowanie niesatysfakcjonujące. W latach 2015-24, 21 razy załapał się do pierwszej dziesiątki, jedenaście razy był w najlepszej piątce, raz był trzeci i cztery razy drugi, ostatnio na polu Pinehurst, podczas 2024 US Open Championship – dekadę po swoim poprzednim triumfie wielkoszlemowym. Ubiegł go wtedy... Bryson DeChambeau, popisujący się na ostatnim dołku absolutnie kosmicznym uderzeniem z bunkra, po tym jak kończący chwilę wcześniej Rory nie trafił dwóch szokująco krótkich puttów na szesnastym i osiemnastym greenie. Po prostu nie mógł wygrać! Zawsze wydarzyło się coś, co niweczyło jego starania. Pojawiały się wręcz głosy, czy z takim bagażem doświadczeń, czy z tyloma prawie zwycięstwami jest w stanie zrobić to ponownie?

To siedzi w głowie

Demony związane z Augustą też robiły swoje. W kwietniu 2011 roku 21-letni terminator golfa zagrał bezbłędną rundę 65 pierwszego dnia Masters i został najmłodszym zawodnikiem, który kiedykolwiek prowadził po pierwszej rundzie tego turnieju. Po kolejnych 69 i 70 uderzeniach do niedzielnej rozgrywki wkraczał z czterema strzałami przewagi. Ostatniego dnia spektakularnie się rozsypał i dowiózł szokującą rundę 80, zawierającą potrójnego i podwójnego bogeya. Skończył piętnasty, całe 10 uderzeń za Charlem Schwartzelem. Taka trauma potrafi zmienić człowieka, a przynajmniej zostać na długo w jego psychice. Od tamtej pory był siedem razy w najlepszej dziesiątce. W 2022 r., po szalonej pogoni, ostatniego dnia wysmażył rundę 64, awansując na drugie miejsce, najlepsze w karierze w Auguście. Wygrał, sięgający wtedy po swój pierwszy tytuł mistrza Masters, Scottie Scheffler, który był lepszy od Rorsa o trzy uderzenia.

Powtórka z rozrywki

Bohaterem dwóch pierwszych dni na Auguście był w tym roku 44-letni Justin Rose – mistrz US Open i również legenda Ryder Cup. Angielski kolega z drużyny prowadził po pierwszej i drugiej rundzie, spadł w sobotę na szóstą pozycję, przekazując palmę pierwszeństwa Irlandczykowi, kiedy 35-latek wyczarował drugą z rzędu rundę 66, wysuwając się na dwa uderzenia przewagi przed Brysona DeChambeau. Rory rozpoczął swój niedzielny marsz po Zieloną Marynarkę od... podwójnego bogeya na pierwszym dołku!

„Byłem dziś rano niesamowicie zdenerwowany" – relacjonował później na konferencji prasowej. „Naprawdę zdenerwowany na pierwszym dołku, grając podwójnego bogeya, ale to mnie uspokoiło i byłem w stanie się odbić i pokazać odporność, o której tak wiele mówiłem".

Szybko stracił przewagę i wydawało się, że demony nie odpuszczają. Po kilku zwrotach akcji, absolutnie niesamowitym zagraniu siódemką iron wokół drzewa na piętnastym dołku, które już przeszło do historii golfa, dość szybkiej kapitulacji Brysona, atakach Ludviga Aberga i przede wszystkim cudownie wskrzeszonego Justina Rose'a, który wystrzelił z rundą dnia 66, nadeszła chwila prawdy. Na osiemnastce Rory po świetnym zagraniu z bunkra potrzebował „tylko" trafić z półtora metra. Nie trafił, grając swoją najgorszą rundę tygodnia 73. Po chwili jednak w pełni się zrehabilitował na rozgrywanej ponownie osiemnastce. Tym razem nie spudłował z czterech stóp, zdobywając birdie na pierwszym dołku dogrywki z Justinem, który kończył tam parem.

Wielka szóstka

Zieloną Marynarkę zakładał mu wciąż prowadzący w rankingu światowym – Scottie Scheffler. Być może wkrótce ponownie No.1 tak opisywał swój sukces w Masters: „To spełnienie marzeń. Marzyłem o tym momencie odkąd pamiętam. Wspomniałem o tym podczas ceremonii wręczenia nagród, ale oglądanie Tigera tutaj w 1997 roku, robiącego to, co zrobił, a potem wygrywającego swoją pierwszą Zieloną Marynarkę, myślę, że to zainspirowało wielu z mojego pokolenia do naśladowania tego, co on zrobił".

Justin Rose, który musiał uznać wyższość kolegi w dogrywce, zdradził później, co powiedział Rorsowi zaraz po jego gigantycznym sukcesie: „Powiedziałem mu: »Słuchaj, cieszę się, że byłem tutaj na tym polu, żeby zobaczyć, jak wygrywasz Wielkiego Szlema«. To taki fajny, doniosły moment w golfie. Oczywiście był bardzo wzruszony i prawdopodobnie nie był w stanie wiele z tego zrozumieć. Ale tak, to był wielki dzień golfa".

Tiger Woods, jeden z wielkiej szóstki, obok Gene Sarazena, Bena Hogana, Gary'ego Playera, Jacka Nicklausa i teraz Rory'ego, też gratulował swojemu przyjacielowi: „Witaj w klubie @McIlroyRory" – tweetował Tygrys. „Skompletowanie Wielkiego Szlema w Auguście to coś wyjątkowego. Pokazałeś determinację podczas tej rundy i całej tej podróży, a teraz jesteś częścią historii. Jestem z ciebie dumny!"

Kasia Nieciak



Fot. Facebook Masters Tournament

Emocje nie do opisania.



Fot. Facebook Masters Tournament

Numer jeden i numer dwa na świecie.

Sport 23ec34e1dc